Numer 6. Należ. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 8 Lutego 1931**

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Z humoru lwowskiego.

(Autentyczne.)

Przed sądem powiatowym we Lwowie stawał pewien handlarz żydek, oskarżony, iż u siebie w sklepie sprzedawał jakieś artykuły chemiczne fałszowane. Jako znawca sądowy miał być przesłuchany profesor chemji dr X.

Sędzia zapytuje żydka, czy poczuwa się do winy.

— Nie — odpowiada żydek.

— Jakto nie? — pyta sędzia — a cóż to pan nie wiedziałeś, że to jest oszustwem sprzedawać fałszowane chemikalja?

— Ny, proszy pana sendzi, ja proszę o pozwolenie zadania mi jedno pitanie. Czi pan sendża sze zna na chemje?

— Nie, ale zato pan znawca...

— Za pozwoleniem panu sędziemu. — Tu zwraca się żydek do znawcy chemika:

— Za pozwoleniem pana znawcy, czi pan zna si na prawie?

— Nie! — odpowiada zagadnięty znawca. Ja jestem tylko profesorem chemji, a nie sędzią.

— Nu, patrzcie panowie — odzywa się uśmiechnięty żydek. — Takie dwa uczone osoby. Ten pan profesor od chemji, a niema pojęcie o prawie, a pan sędzia jest sędzią i niema pojęcie o chemje. A odemnie bidnego żidka to pan sędzia wimaga, cobym ja znał i chemje i prawo!

Skromny.

— Spełniliście kradzież z olbrzymią bezczelnością.

— Proszę pana sędziego, w tem rzemiośle to się skromnością do niczego nie dochodzi.

Powód do zmartwienia.

— Goście, gospodarzu, tacy markotni?

— A bo krowa wczoraj padła.

— No, cóż robić. Tak to już jest na tym świecie. Toć wszyscy musimy pomrzeć, jeno niewiadomo kto pierwej.

Oberek.

Huknął Maciek w stół szklanicą,
I rzekł: Kaśka a wiesz ty co
Kiedy karczma cała hasa,
Pójdźże babo obertasa!
Zaczął Maciek — tęga mina —
Jak się patrzy od komina,
Oblecieli cztery kąty,
Ominęli i piec piąty.
Grzmią podkówki, drży podłoga,
Krzyczy Kaśka: „ola Boga!"
A precz w karczmie dziw w tej mierze:
Skąd też w Maćku duch się bierze!
Mówi Bartek i Bartkowa:
— Spił się Maciek, ani słowa!
I gdy karczma wciąż tak radzi,
Maciek nogą w stół zawadzi.
Wnet się o piec urżnął w ciemię
I łbem stuknął Maciek w ziemię,
Kaśka za nim leci młynem —
Tak skończyli pod kominem.

Numer 6. Rok XIV. Kraków, dnia 8 lutego 1931.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Fałszywy wstyd.

Niema na świecie człowieka, któryby nie miał jakichś wad i stron ujemnych, człowieka, którego możnaby poczytać za skończony ideał. Owszem! są ludzie bardzo wzorowi i szlachetni, których stawiamy sobie częstokroć za wzór do naśladowania, jednak i ci mają swoje „ale...“, wobec stron dobrych, stron szlachetnych.

Jeden człowiek ma więcej stron dodatnich, inny więcej stron ujemnych i zależnie od stosunku stron dobrych do złych, możemy wydać sprawiedliwy sąd o charakterze danego osobnika.

Jeśli człowiek ma silną wolę i silną wiarę w swoje własne siły, potrafi pokonać swoje wady i stać się człowiekiem naprawdę coś wartającym.

Różne są ułomności ludzkie. Jedne z nich są więcej rozpowszechnione, inne mniej, jednak wszystkie powinniśmy zwalczać i wykorzeniać ze swojej duszy.

Jedną z takich wad, które człowieka poniżają, wywierając wielki wpływ na jego charakter a częstokroć i życie, jest fałszywy wstyd, czyli inaczej powiedziawszy wzgląd ludzki. Fałszywy wstyd to najbardziej popularna wada, zbierająca swe żniwo wśród wszystkich warstw społecznych narodu.

Może powie ktoś, że fałszywy wstyd nie jest znowu taką wielką wadą, że to tylko nic nie znaczące minus, jednak, chociażby miał nawet po części rację, w wyjątkowych naturalnie wypadkach, to jednak fałszywy wstyd wywiera wielki wpływ, tak na ukształtowanie naszego charakteru, jakoteż, częstokroć nawet na losy naszego życia i częstokroć bywa powodem niepowodzenia w życiu.

Kto hołduje, kto ulega uczuciom fałszywego wstydu, ten stopniowo, mimowoli zatraca swoją wolę, która z każdym dniem staje się słabszą, a temsamem staje się człowiekiem nie mającym własnego zdania, człowiekiem podobnym do tej chwiejnej trzciny, która przechyla się w tę stronę, gdzie ją podmuch wiatru skieruje.

W życiu takiego człowieka większą rolę odgrywa wzgląd ludzki, aniżeli własne zdanie, własna wola i potrzeby życiowe. A czy można dużo dobrego powiedzieć o charakterze takiego człowieka? Zdaje się, że niewiele, a jeśli ma w sobie coś dodatniego, to ma to więcej przypadkowo, aniżeli z własnej nad sobą pracy.

Aby przekonać się, jaką rolę odgrywa fałszywy wstyd w życiu człowieka, potrzeba popatrzeć na życie oczyma zdrowo myślącego człowieka, a nie przez pryzmat własnych wad i własnych przekonań.

W dzisiejszych czasach wiele jest wyrodnych dzieci, które wstydzą się własnego ojca, własnej matki, rumienią się na ich widok, gdy są w towarzystwie. A z jakiegoż to powodu? Odpowiedź jest tylko jedna: dla fałszywego wstydu. Wstydzą się może rodziców dlatego, że nie są wykształceni, że niskie jest ich pochodzenie; a przecież jest to nietylko wadą ale i grzechem.

A cóż jest powodem, że kształcąca się młodzież i to nawet co bardzo smutne — młodzież wiejska wstydzi się jakiejkolwiek pracy fizycznej, a jeszcze co gorsza wstydzi się swego wiejskiego pochodzenia, wstydzi się, jeśli ktoś wspomni jego wiejskie pochodzenie, rozumując fałszywie, że to wszystko człowieka upadla, poniża, że czyni go niższym, podlejszym od innych ludzi? Fałszywy wstyd. A więc fałszywy wstyd, jak z tego wynika, to bezpodstawne wstydzenie się rzeczy, których nie powinniśmy się wstydzić, to bezpodstawne wstydzenie się samej cnoty. Zatem

żaden człowiek z charakterem, żaden człowiek zdrowo myślący, nie powinien wstydzić się żadnej pracy, a tembardziej swych rodziców, swych współbraci, swego pochodzenia.

Nie wolno wstydzić się ani pracy ani pochodzenia, bo ani pochodzenie ani praca nie hańbi człowieka, owszem, podnosi jego wartość i uszlachetnia duszę.

Wszyscy powinniśmy dążyć do wyrobienia sobie zdrowego poglądu na życie, do wyrobienia sobie silnej woli, a jeśli wytężymy w tym kierunku wszystkie siły, napewno swój cel osiągniemy i staniemy się naprawdę ludźmi, umiejącymi żyć i z życia korzystać.

Tadeusz Frączek.

Cecora.

Powieść historyczna.

III.

Imć pan Symforjan Jasinowski od lat trzech mieszkał w Jagodyńcach z panną Małgorzatą Supronicziówną, ciotką Halszki Jaszczołdówney, sprawując wraz z nią obowiązek opiekuna nad mieniem mu powierzonem i wychowaniem Halszki.

Przyjęte obowiązki spełniał sumiennie, zebrany grosz, jaki mu ziemia dała, odwoził do Lwowa i lokował u Ibraima Mitrasa na procent niewielki, ale pewny.

Gospodarstwem kobiecem zajmowała się letnia już panna Supronicziówna, wtajemniczając w arkana kuchni, chlewni, drobiu, warzywa i pieczywa, ogrodnictwa i sadownictwa, dobiegającą już do lat siedemnastu Halszkę Jaszczołdówną. W rzędzie tych zajęć prym trzymały roboty ręczne; ale o ile one dla przyjemności służyły, o tyle gospodarstwo niewieście opędzało potrzeby domowe i sztuki praktycznego życia uczyło.

Od dwudziestu lat dopiero Jagodyńce stały się Jaszczołdów własnością. Przed czasem onym pustka tu była szczera i step jeno szeroki; na wiele mil dokoła nie widno było żadnej siedziby ludzkiej, tylko obszar głuchy, porośnięty burzanem i trawą, tętniący kiedy niekiedy od kopyt końskich najezdnych hord tatarskich, brzmiący od jęków niewiast w jasyr prowadzonych i jasny od pożaru traw, a gwarny od hałasów siczowej pogoni.

Trzy szlaki przecinały ten obszar ziemi: czarny, kuczmański i wołoski — a wszystkie biegły ku stolicy Rusi, niosąc jej zagładę i śmierć. Kraina obiecana, ziemia mlekiem i miodem płynąca, leżała odłogiem. Miodobiorne kwiaty pokrywały kurhany i zgliszcza siedzib dawnych, czasem się koń zapadł w lachowisko nieznane. Zdumiał się człek, widząc wąskie szyje przekopów podziemnych — tę pracę mrówczą strachu i przerażenia. Niebezpiecznie ludziom na ziemi było, kryli się pod ziemią.

Ale z czasem, jako tamy przeciwko wylewowi tych fal barbarzyńców, powstawały zamki i grody. Pod ich opieką zaczęły się kupić wsi, osady ludzkie, powstawać chutory, gdzie osiadali najczęściej wojownicy i oczajdusze, dla których życie było zabawką, a śmierć wypoczynkiem miłym.

Od lat niewielu stanął i zamek Żółkiewski. Budowy jego doglądała hetmanowa sama z Herburtów, Regina, bo hetman nie miał czasu w domu siedzieć; rycerski mąż, rycerskiemi był sprawami zajęty.

Z budową tego zamku posunęły się naprzód i sadyby szlacheckie. Ludność rolnicza pod jego skrzydła się kryła, rycerska imała się szabli. Król nadawał pustki zasłużonym, reszta należała już do nich.

Tak też i Jagodyńce powstały.

Pan Michał Jaszczołd odmierzył sobie ile chciał, na wolnicy osiedli ludzie i tłustą ziemię jęli krająć pługiem. A że Jaszczołdowie Żółkiewskim, choć dalecy, powinowaci byli, hetman w czem mógł dopomagał krewniakowi, tembardziej, że razem krew z nim przelewał i sam go królowi, jako męża w żołnierskim zawodzie zasłużonego polecił.

Pan Michał wziął się do budowania gniazda dla siebie. Postawił dom, palisadą go obwiódł, opatrzył bramami i wylotami dla rusznic. Było to mieszkanie i przygodna forteca zarazem. To też nieraz miał tu z Tatarami do roboty, lecz, że do onego tańca zaprawny był, dawał sobie radę z pogaństwem i kupą szedł na nich z okolicznych chutorów zebraną. Raz nawet Magdusia, wierna pana Michała żona, musiała z rusznicy huknąć, gdy pod nos Tatar jej się nawinął; bronili oboje narówni gniazda swego, bronili tem zajadlej, że w kolebce już spała dziecina, która pewno o Tatarach nie śniła. Ale wkrótce Magda umarła, a w lat kilkanaście po niej i pan Michał do świata lepszego poszedł, zostawiając majętność i córkę jedynaczkę, Halszkę, pod opieką ciotecznego brata imć pana Symforjana Jasinowskiego i rodzonej siostry swej żony, panny Małgorzaty Supronicziówney. Ponad niemi jednak postawił hetmana, jako moralnego opiekuna.

Miał Jaszczołd i syna starszego od Halszki o lat kilka, ale porwali go Tatarzy. A jakkolwiek Chmielecki tabor odbił, dziecka nie odnaleziono. Kto łaskaw był, brał niemowlęta na wychowanie. Nieraz potomek zacnego rodu w chacie kmiecej wychowywał się i nikt o tem nie wiedział. Tak być mogło i z dzieckiem Jaszczołdów, jeżeli żyło. Urodziny Halszki pocieszyły rodziców po stracie syna.

Pan Symforjan miał lat pięćdziesiąt z okładem, lecz się nie przyznawał do tego. Krępy był, o oczach siwych i ruchliwych, włosy przy samej głowie strzygł, które już szpakowacizna przysypywała, brody nie nosił, bo brzydko siwiała, a choć wąsy nielepsze od niej były, rozstać się z niemi nie mógł, zlekka je tylko przyciemniając. Do tego używał łoju i sadzy z pieca.

Zamieszkawszy w Jagodyńcach, zrazu nie uważał na swe siwienie, lecz później, niewiadomo dlaczego, wziął się do malatury. Czynił to jednak tak, by ani panna Małgorzata, ani Halszka zmian gwałtownych dostrzec nie mogły. Powoli bardzo, ale czerniał z dniem każdym. Wreszcie wysmarował się uczciwie, będąc święcie przekonany, że niewiasty metamorfozy onej nie dostrzegą, ale panna Małgorzata odezwała się wręcz:

— A toż się waszmość dziś wyszwarcował!...

— Cicha, asińdzka! bo i w jemośćpannie jakieś niedokładności dopatrzę — odpowiedział czerwieniejąc pan Symforjan.

Tłuściuchna panna Supronicziówna trzęsła się od śmiechu, jak galareta cielęca. Ale raz już lody zostały przełamane: Jasinowski oczyszczał piece i wykradał łój ze śpiżarni. Halszka oczywiście udawała, że nie widzi tej zmiany, pan Symforjan zaś upewniał siebie, że nie zauważyła.

Nagle Halszka krzyknęła i szybko do ust paluszek podniosła.

— Co tam? — —odezwał się, tym krzykiem zbudzony z marzeń jakichś, pan Symforjan.

— Ojej! — zastękało dziewczę — okropnie uraziłam się w palec.

— Igłą?

— Igłą, cioteczko!... A może to już wróżba jaka? — spytała, zwracając się do panny Małgorzaty.

— A który zakłułaś paluszek?

— Ot, ten!...

— Serdeczny?

— U lewej ręki.

— Właśnie ten mały u lewej ręki serdecznym się nazywa.

— Co to znaczy, cioteczko?... — spytała Halszka, przechylając główkę przez ramię i patrząc na Małgorzatę.

— Zaraz, zaraz... Wszystkich przypadków nie można w pamięci mieć — odpowiedziała stara panna, sięgając do torebki, nieodstępnej towarzyszki swojej. — Zobaczę w „Senniku" i powiem ci.

— Kiedy to mi się nie śniło, cioteczko!... Palec boli i duża kropla krwi wystąpiła.

— W „Senniku" jest wszystko — i snów tłumaczenie i różnych wypadków, jakie w życiu zdarzyć się mogą, np. jak kura dwa jaja, nie gdakając, zniesie, zając drogę przebieży, albo jęś głosem ludzkim zagada.

— Gęś — głosem ludzkim? — rzekł pan Symforjan zdziwiony.

— Bywa i to, ale tylko przed trzęsieniem ziemi.

Zaczęła przerzucać karty swojego „Sennika".

— Ciekaw jestem, co waćpanna Halszce wywróżysz...

— A waćpan wierzysz w „Sennik"?

— Czemu nie?... Wżdy i Józef sny Faraonowi tłumaczył — rzekł Jasinowski.

Panna Suproniczówna przerzucała karty, spojrzenia Halszki i Jasinowskiego skierowane były na nią...

— Pa—pe—pi—pak—pal... Palec!... Jest!... — odezwała się panna Małgorzata.

Zbliżyła szacowną książkę do oczu i czytać zaczęła.

„Jeżeli mężatce się wyśni, że szyjąc, palec serdeczny zakole, niech baczy, aby mąż jej nie zdradził..."

— Patrz, waćpanna! — odezwał się Jasinowski.

— Małgorzata czyta dalej:

„Jeżeli pannie się wyśni..."

— Ależ mi się nie śniło, cioteczko!

— Poczekaj, jest i do ciebie!

Jasinowski przysunął się z krzesłem i słuchał ciekawie.

„Jeżeli panna szyjąc ornat..."

— Ja właśnie ornat szyję — odezwała się z pospiechem Halszka, podbiegając do ciotki i stając za jej plecyma.

Jasinowski przysunął się bliżej i rzekł:

— Czytaj, waćpanna — czytaj!...

„Jeżeli panna, szyjąc ornat, zakole się w palec serdeczny, niech baczy, że gość dnia onego przybyły, może się ku niej mieć i serdeczne afekta jej złożyć..."

Jasinowski odsunął się szybko wraz z krzesłem, a Halszka w dłoń klasnęła.

— Bajdy waćpanna pleciesz! — zawołał.

A Halszka przestała w dłoń klaskać i rzekła z westchnieniem:

— Tak późno, dziś już nikt nie przyjedzie.

— Sennik mówi: jeżeli przyjedzie — dodała z przyciskiem panna Małgorzata.

— Wybrała się aśćka ze swym gościem! — mruknął, lekko brwi marszcząc, Jasinowski.

— Ależ to nie ja mówię — tłumaczyła się Małgorzata.

— Głupi sennik!

— Egipski?!...

— A choćby i Babiloński!...

— Czego się waszmość żżymasz?... Wszelako...

Pan Jasinowski podniósł się i spojrzał w okno.

— Co to za ogień?... — rzekł nagle.

Obie niewiasty podniosły się i patrzyły w punkt wskazany. Za palisadą domostwa niebo zaczerwieniło się i zdawało płonąć. Pan Symforjan wyszedł na dwór.

— Hryć! — huknął ku stojącemu na blanku drewnianej wieży strażnikowi. — Co to za ogień?

— To proszę pana miesiąc schodzi.

— Nikogo tam nie widać na drodze?

— Nikogo, proszę pana.

— Nadstaw ucho!

Chłop pochylił się.

— Jeżeliby kto jechał do dworu — nie wpuszczać!... Słyszysz?... Niech na noc do gospody jedzie — Jasinowskich niema w domu!

— Dobre pane!

— Sennik egipski — mruczał, wracając do dworu. Właśniem Halszkę dla jakiegoś przybłędy chował!...

Z za palisad podniosła się czerwona tarcza księżyca i różowym blaskiem oblała domostwo Jaszczołdów. W izbie była sama tylko panna Małgorzata, która spojrzawszy na powracającego Jasinowskiego, zaczęła się śmiać i trząść, jak galaretka.

— Czego waćpanna się śmiejesz?...

— Mnie się widzi, że waćpan dziwnie nie rad byłbyś z gościa.

— Daj waćpanna mi pokój!...

— Czy waćpan czasami nie kazałeś, by dziś nie wpuszczano nikogo?

— Com kazał, to kazał, a waćpannie do tego nic!

— Przecie waćpan nie wierzysz w „Sennik egipski?"

— Nie doprowadzaj mnie aspanna do passji!...

— Spokojnie, jegomościuniu — spokojnie!... Nie dziś, to jutro, lecz trzeba będzie o Halszce pomyśleć.

— Moja w tem głowa!...

— Wżdy nie może tak być, jak jest dotąd.

— Jakże to jest dotąd?... — przedrzeźniająco trochę zapytał Jasinowski.

— Kto w Jagodyńcach bywa? — nikt!... dokąd my wyjeżdżamy? — nigdzie!...

— A nieprawda, nieprawda! — zawołał pan Symforjan zatrzymując się w pół izby. — Dawnoć to temu, jak nawiedzał nas pan Izdebski z Komarów, albo pan Ruszczyc z Psich-Gonów, a do Żółkwi nie wyjeżdżamy co miesiąc prawie? Waćpanna starzejesz i pamięć utracasz, jak widzę.

— Dobryś waćpan ze swoim Izdebskim albo Ruszczycem. Pierwszy żonaty po raz trzeci, a drugi za króla Batorego siwy był!...

— A waćpannie młodzika potrza, młodzika!

— Nie mnie, ino Halszce.

— Dziś! na gwałt dziś!... — zawołał Jasinowski. Dziewką jeszcze jej nazwać nie można...

(Ciąg dalszy nastąpi).

One były mu przyjaciółmi...

Tuż na skraju lasu, nad małym rwącym potokiem, rosły dwa stare dęby. Dziecinne lata, dni pięknej młodości już minęły, nadeszła ostatnia faza ich życia, starością zwana. Stare, przygarbione patrzyły w świat smutniej, niż kiedykolwiek, wspominały dawne długie lata, przeżyte wspólnie tu, na tem miejscu. Były dla siebie przyjaciółmi, braćmi. Nic ich rozłączyć nie mogło, nawet ten wicher, wyjący, jak dzikie zwierzę wśród boru. Wiosenną porą przybierały szaty zielone, jesienią żółte, w zimie stały nagie, skostniałe. Wczesnym rankiem, budząc się ze snu, śpiewały hymn uwielbienia na cześć Wszechmocnego, upajały się widokiem zorzy różanej, witały złote słońce, wschodzące na błękitnem niebie i w jego promieniach kąpały swe wyniosłe, rozłożyste korony. Słuchały śpiewu ptaków, szumu potoka, cudownej muzyki Janka-pastucha i wiodły z sobą miłe, poufałe rozmowy. Wieczorem żegnały miniony dzień, kładły się do snu błogiego.

W cieniu ich rozłożystych konarów siadywał Janek-pastuszek, ten co na łące pod lasem pasał bydło. Janek kochał te drzewa całem sercem, całą prostaczą, a jednak szlachetną duszą. One były dla niego tem, czego wśród ludzi znaleźć nie mógł — były mu przyjaciółmi, o jakich zawsze marzył. Do nich zawsze uciekał, z niemi spędzał całe dnie, im zwierzał się ze swych myśli — ze swych marzeń.

— Oj drzewa wy moje jedyne — mawiał często — wy mnie zrozumiecie, wy wiecie, co znaczy być sierotą na świecie, wy mnie wysłuchacie, wy jedne okażecie współczucie dla biednego chłopca.

Wiedział dobrze, że ludzie nigdy go nie zrozumieją i zamiast łzy litości, ukaże się na ich ustach szyderczy uśmiech. I tak też było; przed ludźmi milczał, jedynie drzewom zwierzał się ze swych tęsknot, drzewom uskarżał się na zły los. A one cichem szelestem liści opowiadały mu swoje dzieje — cichem szelestem pocieszały sierotę, kroplami rosy płakały nad jego niedolą. Wiedziały dobrze, że dusza, to nieprzeciętna, dla której niskie sprawy materjalne są obojętne, jedynie rzeczy wzniosłe, idealne mają wielką wartość. Czasem, usiadłszy pod ich konarami, wyjął swą wierzbową fujarkę i grał długo — długo im, ukochanem drzewom. Wówczas dęby stały wyniosłe, majestatyczne i słuchały cudownej muzyki. Brały te dźwięczne tony i niosły je hen! daleko — tam, przez lasy, przez pola i parowy — tam w krainę, gdzie panuje Stwórca i natura. O! była to muzyka czarująca, której największy artysta nie mógł się powstydzić, której jednak ludzie zrozumieć nie mogli. Drgała w niej nuta jakiejś niewypowiedzianej tęsknoty, jakiejś błogiej radości, czasem smutku, lub żalu. Lecz była to zawsze muzyka niezwykła.

Wieczorem żegnał pocałunkiem swe umiłowane dęby i powiedziawszy „dobra noc", opuszczał je, aby znów, skoro świt się ukaże na niebie, powitać je radosnem „dzień dobry" i czarowną grą fujarki.

Jak on cieszył się widokiem drzew, tak drzewa cieszyły się widokiem jego.

— Patrz, oto idzie nasz kochanek — mówił zgarbiony starzec, pokazując drugiemu zbliżającego się chłopca.

— Chodź, chodź, Janku, usiądź w cieniu naszych gałęzi, zagraj wesołą piosnkę — prosiły; prośbie ich zawsze stało się zadość.

Jednego majowego wieczoru, gdy już słońce skryło się za niebotyczne szczyty skalistych gór, Janek żegnał swych towarzyszy. Nie było to już zwykłe pożegnanie. Jakoś smutno mu było opuszczać swych przyjaciół, jakieś niewypowiedziane wielkie przeczucie dręczyło biednego chłopaka. Żal mu było odchodzić; usiadł, wziął do ręki fujarkę i zagrał; ale nie była to już dawna muzyka, były to smutne, żałosne tony; fujarka raczej płakała, niż grała. Jankowi serce ścisnął jeszcze większy smutek. Po bladej twarzy chłopca stoczyły się duże, perliste łzy.

— Żegnajcie — szepnął cicho — muszę odejść, żegnajcie; czemu tak smutno?

Ucałował czule drogie drzewa, wziął fujarkę i odszedł z sercem przepojonem wielkim smutkiem, złowrogiem przeczuciem.

Piękny, wiosenny poranek zawitał na ziemię, z gaju dolatywał wesoły śpiew słowika, kukanie kukułki; wysoko w powietrzu zawisł skowronek, głosząc hymn miłości i uwielbienia Królowej Niebios. Ludzie już oddawna stali przy pracy. Zdala z pod lasu dawał się słyszeć szczęk siekiery, zgrzyt piły, trzask łamanych gałęzi, pomieszany z wesołemi śmiechami i głośną rozmową.

Wszystko wesołe, cieszyło się i radowało z pięknego dnia, dziękowało Stwórcy za łaski otrzymane, prosiło o nowe. Jeden tylko Janek smutny i przygnębiony wypędził dziś późno bydło na pole. W nocy dręczyły go okropne sny. Zdawało mu się, że jego ukochane drzewo płaczą, żalą się na swą krzywdę, wzywają jego pomocy. Chciał wstać, biec do nich, ale nie mógł, czuł się za słaby, ogarnęła go okropna niemoc. I teraz dopiero idzie do nich — idzie, aby im zagrać, zaśpiewać, opowiedzieć swe tęsknoty. Lecz gdy doszedł do celu, jakże okropny widok roztoczył się przed nim. Chłopczyna stanął, jak wryty. Oto te umiłowane dęby już nie stały, jak dawniej wyniosłe rozłożyste, ale leżały, zrąbane — zrąbane ręką ludzką, na ziemi. Przed Jankiem widniały tylko dwie olbrzymie kłody i stosy gałęzi. Zaszlochał, jak dziecko po stracie matki.

Oj! drzewa, wy moje drzewa, taki koniec was czekał, z kim ja teraz porozmawiam, komu się poskarżę, komu zagram — głos jego drgał bólem.

Fujarka zagrała pieśń pełną smutku i żalu, pieśń ostatnią; upadła na dno potoku, już nie miała komu grać — nie miała słuchaczy na tej ziemi. Janek padł na kolana i długo — długo leżał bez ruchu; nagle wstał i jak strzała pomknął w las; odtąd już go nie widziano. Gdy wieczorem przybyli ludzie po drzewo, usłyszeli z potoku żałosne granie fujarki, która do dnia dzisiejszego, razem z szumem fal, zasyła swe skargi tam, gdzie uleciała dusza jej grajka Janka-pastucha.

Fornalikówna Anna.



W zimie.

Na płotach przydrożnych na drzewach
Usiadły zmarznięte śpiewaki,
Wiatr płaszcze pierzaste podwiewa,
Więc kwilą maleńkie biedaki:
Cir!... cir!... daj chleba kruszynę, mój bracie
Bóg dobry ci za to zapłaci!
Śnieg zawiał zaciszne schroniska,
Wiatr gniazdka potargał i krzewy
Pogasił słoneczne ogniska,
Wesołe szczebioty i śpiewy —
I zamiast piosenki radosnej
Odzywa się szczebiot żałosny...
Cir!... cir!... cir!...
Pod oknem na mrozie, na śniegu,
Rozsiadły się małe żebraki;
Kruszyny wysypcie im chleba...,
A kiedy nadejdzie znów lato
Zgłodniałe maleńkie śpiewaki,
Piosenkę zanucą wam zato.

K. Ł. Łza.

W ZAPASACH Z TURKAMI.



Jak wiadomo, pierwszem większem starciem się Polaków z Turkami było pod Cecorą, o czem już pisaliśmy w „Roli", w którem wielki mąż, hetman Stanisław Żółkiewski poniósł śmierć bohaterską. Klęskę tę pomścił już w następnym roku drugi bohater polski, hetman litewski Karol Chodkiewicz. Zamknął on się w Chocimiu, dzisiejszem mieście powiatowem w rumuńskiej Besarabji na prawym brzegu Dniestru z 75 tysiącami wojska, podczas gdy oblęgające go siły turecko-tatarskie wynosiły 320 tysięcy ludzi. Po dzielnej obronie i licznych klęskach, zadanych atakującym go nieprzyjaciołom, Chodkiewicz zawarł honorowy pokój: Turcy zobowiązali się, że będą powstrzymywali Tatarów nad najazdów na Polskę.

Na obrazku naszym widzimy hetmana Chodkiewicza, gdy w otoczeniu wodzów przejeżdża przez pobojowisko. Na ziemi leżą sztandary pokonanych Turków, a jeńcy biją czołem przed zwycięzcą.

I znów dwanaście lat później inny bohater polski, Jan Sobieski, wówczas hetman koronny, zmierzył się pod tym samym Chocimem z potęgą turecką. Walnym szturmem zdobył obóz nieprzyjacielski i zniósł armję Osmanów. Wspaniałe to zwycięstwo przyniosło Sobieskiemu koronę.



MACIEK BZDURA GADA:

Ludzie okrutecnie mnie miłują i troscą się o mnie, a choć się tam kajsik gdziesik taki trafi, co się mu moje gadanie nie uzda, to to nieprawda, bo taki ino udaje, ze mnie nie lubi, a w rzeczywistości gdybym tak wykopyrtnął, toby becał po mnie do samego świtania.

Miłują mnie ludziska, troscą się o mnie i dają mi dobre i złe rady. A na dowód przecytam wam pisanie, jakie mi przysłał pan Józef Foryś w tamtem tygodniu. Pise on:

„Witam, Asana, Panie Maćku Bzdura! Niech „Rola“ będzie, jako wspólna córa, na której niwie jąć się pragnę pracy, by uświadamiać prosty lud wieśniacy“.

„Gdy wezmę „Rolę“, pierwsze szukam Ciebie; czy jeszcze żyjesz na ziemi, czy w niebie? Czy swem gadaniem mnie jeszcze ucieszysz, czy swą żeniaczkę nareszcie przyspieszysz?“

„Bardzo mnie smuci Twa parobcza dola, że tak samotny uprawiasz te pola, lub po odpustach chodzisz śpiewający, czasem zawadzisz o trunek niechcący“.

„Daleko lepiej wszystko się wydarza, gdy się obejmie rolę gospodarza. Przeto Ci radzę, Panie Maćku, szczerze: Zwiedź naszą wioskę... Może się wybierze jakąś dziewczynę do gustu Twojego!... Ja się ucieszę całkiem szczerze z tego! A może nawet swatem Ci zostanę! Zrobimy przyjaźń na szable polane, jako to nieraz robił mości pan Zagłoba. Przecież nie zgadnie, mój Maciuś, choroba, jak się naprawdę ten rycerz nazywał, który tak często na szable wyzywał różnych watachów, a nawet Bohuna, na którym zgasła Żaporożców duma“.

„Ja wierzę szczerze, że dziś ciężkie czasy nastały dla nas w kawalerskich sprawach, bo dziś dziewczęta przeważnie swej krasy pozbywają się na licznych zabawach. Więc, chcąc się żenić, trzebaby pilnować taką dziewczynę od małego dziecka, by ją na żonę statecznie wychować, by nie wiedziała, co droga zdradziecka“.

„Pewno, Maciusiu, się nie pożenimy z temi pannami, które dorośnięte czekają na nas takie uśmiechnięte, bo zaufania dać im nie możemy“.

„Gdy nam już lata Chrystusa nadchodzą, weźmy za żonę wspólną naszą „Rolę“ i w niej pracujmy, aż się w nich odrodzą kobiece cnoty, ustaną swawole, przez które dzisiaj nimi pogardzamy i musim zostać w kawalerskim stanie. A przykład dobry im na przyszłość damy, jakie powinno być ich zachowanie“.

Nie wiem, cy wszyćko to prawda, co pan Foryś do mnie napisał, ale to jedno wiem, ze „Rola“ lepsa od najlepsej baby. Bo dajmy na to, próbuj babę położyć na stole, zeby ci choć parę minut lezała spokojnie. Myślis, ze będzie? Bogać tam! Zaraz się zerwie i jezeli cię za kudły nie złapie, to przynajmniej dobrze skuniruje. A znajdźze w babie choć tyle mądrości, co jej jest na jednej kartce „Roli“. Mozes ją przesukać od wielgiego palca na lewej nodze do samych pełechów na wirzchu jadacki, a ani krztyny nicego rozumnego nie zuźrys. Mas babę, mniejsa z tem, nudną, czy zajmującą, to ją musis trzymać u siebie, jaz się zaśmierdzi, a natomiast nie podoba ci się jeden lumer „Roli“, to ci przyjdzie za siedm dni inksy i mas ciągiem odmianę i to jaz 52 razy do roku. A baby ani co dziesięć lat odmienić nie mozna. „Rolę“ mozna, jak to juz rzekłem, połozyć na stole, na komodzie, na łózku, a wrazie cego i pod łózkiem, mozna ją schować do suflady i do safy, mozna ją połozyć przy stole, na sobie i pod sobą i gdzie się ino żywnie podoba. A próbuj tak, przyjacielu, uczynić z babą! Schowajże ją gdzie do suflady, albo pod łóżko, a przekonas się, co potem będzie.

Jak mas swoją „Rolę“, to jej mozes pozycyć i jegomości, i prefesurowi, i panu organiście, i wójtowi, i grobarzowi, i policyjanowi, a przecie baby swej rodzonej tobyś ani zadnemu cysarzowi pozycyć nie chciał. A choćbyś ty chciał, to jesce pytanie, cyby on chciał.

Jak „Rola“ „Roli“ nierówna, tak i baby nie wszyćkie są jednakowe. Jedna bywa tak zajmująca, ze mogłaby przechodzić z rąk do rąk, póki się całkiem nie potarga i okładzinki z niej nie zlecą, a druga będzie wam taka nudna, ze jej nawet grobarz do swojej ręki wziąćby nie chciał. Taka się wydarzy casem „Rola“, i takie się wydarzają bardzo cęsto kubity.

A ni mas swojej „Roli“, to jak ci się znudzi, mozes pozycyć sobie jej od somsiada, a próbuj tak pozycyć sobie baby, choćby od swojego najwięksego przyjaciela! Prędzej da ci w papę, jak swojej baby pozycy.

„Rola“ choć będzie miała i sto lat, to będzie zawse przytulna, miła, wesoła i kochana. A weźze sobie tak stuletnią babę, a przekonas się zaraz, jakie to smaki. Przecie wiadomo, ze niewiasta kuzda od pietnastki do trzydziestki, to jak marzenie samo; rozkosne to miłe i przytulne. Od trzydziestki do styrdziestki jesce tam jesce obleci. Po styrdziestce bywa, jak Bóg zdarzy, ale juz zapóźniej to la młodego towar bez wartości. A „Rola“ z kazdem rokiem swojego istnienia nic nie traci na wartości, ale owsem ciągiem ino zyskuje. Pieścis się ty dziś nią, będą się za lat trzydzieści pieścili twoi synowie, a za sto i więcej twoi pra-pra-pra-prawnukowie i błogosławili ci będą, ześ im „Rolę“ po sobie w spuściźnie pozostawił. A pozostaw im po sobie swoją babę, to cię jesce moze zeklną!

Latego tez powiadam, ze słuśnie ten ucyni, kto się jesce nie omotasił, jezeli zamiast wydawać piniądze na chrzciny, opowiedzi, śluby, wesela i t. p. niepotrzebne rzecy, przyśle je do Administracyje „Roli“, a oni tam juz będą wiedzieli, co z niemi ucynić. Oni będą mieli pieniądze, ty przyjemność, a unikniesz niejednego złego, jakie cię od baby spotkać moze w tem zyciu i po śmierci.



PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.



Kobiety murzyńskie skazane na karę.

Zanzibar V.

Ktoby nawet mógł przypuszczać, że religja pogańskich murzynów Afryki środkowej i wysp sąsiednich jest w niektórych szczegółach podobna do religji katolickiej. Wierzą oni naprzykład w złe i dobre duchy; pierwsze są ich nieprzyjaciółmi, którzy zsyłają na ludzi wszelkie nieszczęścia, drugie zaś są opiekunami ludzkości i czynią jej dobrze wedle swej możności. Czyż nie jest to pojęcie czysto chrześcijańskie o aniołach i szatanach?

Murzyni wierzą w istnienie domu ognia i domu pokoju; w pierwszym źli bywają karani wedle stopnia swych przewinień, w drugim zaś wynagradzają sprawiedliwych. I znów czyż nie jest to pojęcie czysto chrześcijańskie o niebie i piekle?

Murzyni mają też swoje ceremonje religijne, a są nimi: poświęcenie pierwszych owoców i ofiarna krowa. Pierwsza z nich polega na tem, iż nikt z rodziny, bez względu na wiek i płeć, nie może pożywać świeżych owoców, dopóki ojciec lub matka nie rozrzuci ich trochę po całem podwórzu dla zjednania sobie tym sposobem błogosławieństwa Garana t. j. wielkiego Boga. Drugą praktyką religijną jest ofiarna krowa. Gdy kraj znajduje się w niebezpieczeństwie wojny, lub też, gdy mu zagraża jaka ogólna klęska, wtedy naczelnicy wiosek zwracają się do jakiejkolwiekbądź rodziny, biednej czy bogatej, a każda z nich obowiązana jest dostarczyć na żądanie ofiarną krowę, która zresztą w każdym domu znajdować się powinna. Naczelnik porucza ją opiece kobiet; te zaś, śpiewając, prowadzą ją nad brzeg rzeki, pędzą na drugą stronę wybrzeża i zostawiają tam, by zabłąkawszy się w pustyni, stała się pastwą dzikich zwierząt. Po ukończonej ceremonji wszystkie kobiety powracają do siebie w milczeniu; nie wolno im odwracać się, by popatrzeć, co się z krową stało, gdyż w takim razie ofiara staje się bezużyteczna. Krowa ta nazywa się dlatego ofiarną, iż jest wyłącznie przeznaczona na ofiarę. Żadna z kobiet, czy to z wyższego, czy też z niższego stanu, nie może używać jej mleka; picie jej mleka jest przywilejem samych tylko mężczyzn. Jednak w czasie wielkiego głodu wolno jest zabić ją; z tego pozwolenia mogą jednak korzystać tylko bardzo ubogie rodziny, nieposiadające żadnych innych środków do życia.



Kobieta murzyńska tłukąca sorgo.

Kobiety murzyńskie pracują bardzo ciężko, a może do najcięższych ich zajęć jest tłuczenie sorgo w sposób, jaki widzimy na naszym drugim obrazku. Oto murzynka, która zarazem musi pielęgnować swoje niemowlę, stoi przy stępie i drewnianym tłuczkiem wykonuje swą mozolną pracę. Na plecach ich bawi przymocowane jej niemowlę, co jej wcale nie ułatwia pracy.

Murzyni są naogół łagodnego usposobienia, ale potrafią też i surowo karać wrazie odkrycia jakiegoś przestępstwa. Oto na naszym drugim obrazku

goś przestępstwa. Oto na naszym pierwszym obrazku ma związane ręce poza plecami, a nogi zakute w dy-

by. Nie może ona ani zmienić swej pozycji, gdyż na to nie pozwalają jej związane ręce, nie może odpędzić z swego ciała obsiadających ją ewentualnie much, nie może otrzyć z swego oblicza występującego na nie potu. Nie może przesunąć się z miejsca na miejsce, gdyż przytrzymują ją za nogi dyby, umieszczone w ciężkiej kłodzie drzewa. Musi czekać cierpliwie, aż minie czas jej kary i uwolnią ją z przykrego położenia. Niemniej przykry jest los drugiej kobiety. Ta również ma ręce związane poza plecami, nogi jednak pozostawiono jej wolne, może więc nimi dowolnie poruszać. Ale samo związanie rąk nie byłoby zbyt wielką karą, dlatego też na szyję jej włożono rodzaj drewnianego jarzma, które drugim końcem jest przytwierdzone silnie do ziemi. Wskutek tego i ta kobieta musi pozostawać niemal bez ruchu, gdyż wrazie większego poruszenia się, lub obsunięcia na ziemię mogłaby się łatwo udusić. Zdarzają się i takie wypadki, chociaż murzyni starają się ich unikać. W tym celu zawsze ktoś znajduje się w pobliżu kobiety, skazanej na karę jarzma, aby ją wrazie niebezpieczeństwa ratować. Bywają jednak wypadki, że pomoc przychodzi zapóźno, a nieszczęśliwa poruszenie swe silniejsze przepłaca życiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na bezludnej wyspie.

Powieść awanturnicza.

Porucznik, mechanik, czterech palaczy, dwunastu majtków, razem ośmnastu ludzi miało tworzyć załogę „Marzenia“, któremu nie zbywało na zdolnościach pływackich, jakkolwiek musiał poprzestawać na ośmiu milach drogi na godzinę przy jeździe spokojnej. Nie był wprawdzie dostatecznie ciężki, by podczas burzy móc pruć fale, ale też i fale nie mogły go zalać — korzyść, równoważąca mniejszą szybkość jazdy, zwłaszcza, gdy nie zależy zbytnio na pośpiechu.

Nie trzeba też przypuszczać, że podróż „Marzenia“ miała być tylko podróżą dla przyjemności. William W. Kolderup był zbyt praktycznym, by nie skorzystać należycie z podróży na przestrzeni 15.000—16.000 mil po wszystkich morzach świata. Statek jego miał wprawdzie odpłynąć bez ładunku, jednakowoż dla zabezpieczenia sobie spokojniejszej jazdy, zabrać miał znaczny balast wody, by w razie potrzeby mógł się zanurzyć aż do brzegów pokładu. Pozatem „Marzenie“ miało po drodze zabierać ładunek, odwiedzając rozmaite kantory bogatego kupca. Kapitan Turcotte potrafi już pokryć koszta podróży. Kaprys Godfreya Morgana ani jednym dolarem nie obciąży kasy jego wuja. Tak się to robi w wielkich domach handlowych.

Wszystko to zostało ułożone i postanowione w długich, tajnych rozmowach Williama W. Kolderupa z kapitanem Turcotte. Widocznie jednak uregulowanie tych spraw nie szło całkiem gładko, gdyż kapitan bardzo często musiał się stawiać w gabinecie swego chlebodawcy. A obserwatorzy bystrzejsi od mieszkańców pałacu Kolderup byliby niechybnie zauważyli, że wychodząc z gabinetu, stary marynarz miał włosy rozwiane, jakgdyby zmierzwione wzburzoną ręką, jednem słowem, cała jego postać gwałtowniej się chwiała i kołysała, niż zwykle. Słychać było zresztą podniesione głosy, które świadczyły, że obrady były dość burzliwe. Tak, kapitan Turcotte, nie krępujący się w swych słowach, umiał się przeciwstawiać Williamowi W. Kolderup, który go zresztą nazbyt cenił i kochał, by mu się sprzeciwiać.

Nakoniec wszystko zdawało się być uporządkowane. Kto też ustąpił — William W. Kolderup, czy kapitan Turcotte? Tego napewno wiedzieć nie można, gdyż nikt nie wiedział, nad czem dysputowali.

Tak, czy owak, po obradach doszli do jakiegoś porozumienia. Jakkolwiek Turcotte wciąż jeszcze mruczał do siebie:

— Do stukroć tysięcy djabłów! Ktoby mi był powiedział, że mi kiedyś poruczą podobną sprawę!.

Wyekwipowanie „Marzenia“ postępowało zresztą bardzo szybko, a kapitan robił wszystko, co mógł, by w pierwszej połowie czerwca wyruszyć w drogę. Dokładnie zbadano statek, a jego czerwono pomalowany kadłub ostro się odcinał od czarnych ścian zewnętrznych.

Do portu San Francisco zawija mnóstwo wielkich okrętów rozmaitego rodzaju i z różnych krajów. Dawnoby też wybrzeże przeznaczone do wylądowania i ładowania towarów, nie zdołało ich pomieścić, gdyby inżynierzy nie byli stworzyli kilku sztucznych platform. Dokonano tego w ten sposób, że zanurzono we wodzie olbrzymie pnie, a na nich z desek potężnych zrobiono olbrzymie place, stałe zarzucone skrzyniami i pakunkami. Na tych właśnie placach mogły wygodnie rozkładać swój ładunek okręty, przybywające z dwóch oceanów, parowce z Kalifornji, statki ze wszystkich krajów świata, a także statki, krążące wzdłuż wybrzeży Ameryki.

Przy jednym z tych sztucznych placów, u wylotu Wharf-Mission-Street, spoczęło na kotwicy „Marzenie“. Nie zaniedbano niczego, by statek, mający służyć Godfreyowi wyposażyć jak najlepiej. Zapasy, urządzenie rezerwowe, wszystko najbardziej szczegółowo zbadano i wypróbowano. Liny, kocioł, maszynerja, były doskonałe. Dla ułatwienia, na wszelki wypadek, komunikacji z lądem, umieszczono nawet na pokładzie zgrabną, nie mogącą zatonąć szalupę, która w podróży mogła oddać niejedną przysługę.

Jednem słowem, na 10 czerwca wszystko było gotowe. Pozostawało tylko odbić od brzegu. Ludzie wynajęci przez kapitana Turcotte do obsługiwania maszyn i żagli, tworzyli załogę pierwszorzędną i trudno byłoby o lepszą. Załadowano też mnóstwo zwierząt domowych: owiec, kóz, królików, kur i kogutów, a także najrozmaitsze artykuły żywności w konserwach, najprzedniejszych gatunków.

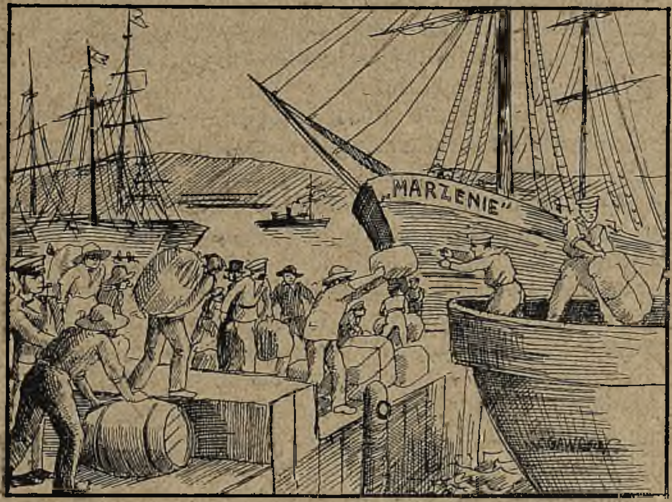
Co do marszruty „Marzenia“, to kwestja ta była niewątpliwie przedmiotem długich obrad między Williamem W. Kolderupem a kapitanem Turcotte. Wiedziano tylko tyle, że pierwszą miejscowością, gdzie miano wylądować i spocząć, była stolica Zelandji o ileby nieprzewidziane przedłużenie podróży wskutek nieprzyjaznych wiatrów, nie zmusiło do wcześniejszego przybicia do któregoś z portów chińskich, lub jakiejś wyspy na oceanie Spokojnym, gdzie możnaby się zaopatrzyć w węgiel.

O wszystkie te szczegóły zgoła nie troszczył się Godfrey, od chwili postanowienia podróży, a taksamo nie obchodziły one Tarteletta, którego wzburzona wyobraźnia ustawicznie zajęta była najrozmaitszymi wypadkami, jakimi zagrażała daleka podróż morska.

Pozostawała do spełnienia drobna tylko formalność: wystaranie się o parę fotografji.

Narzeczony nie mógł wszak wyjeżdżać w daleką podróż naokoło świata, nie zabierając ze sobą fotografji swej ukochanej i nie pozostawiając jej swojej.

Tedy Godfrey w kostjumie turystycznym oddał się w ręce Stephensona et Co., fotografów przy Mont-



Na jednym z tych sztucznych placów...

gomery-Street, a Fina w kostjumie ulicznym powierzała promieniom słonecznym utrwalenie na płycie zręcznych fotografów swej uroczej, jakkolwiek trochę zatroskanej twarzy.

W ten sposób można było ruszyć w podróż, nie rozłączając się całkowicie. Podobizna Finy miała swe oznaczone miejsce w kajucie Godfreya, a obraz Godfreya w pokoju młodej dziewczyny.

Dnia 9 czerwca wszystko było gotowe. „Marzenie“ mogło każdej chwili odbić od brzegów. Jego papiery: list przewozowy, polica asekuracyjna, były w największym porządku, a przed dwoma dniami agent Domu handlowego Williama W. Kolderupa nadesłał ostatnie podpisy.

Tego dnia urządzono w pałacu przy Montgomery-Street wielkie śniadanie pożegnalne. Wychylano kieliszki za szczęśliwą podróż i szczęśliwy powrót Godfreya.

Godfrey był bardzo wzruszony i wcale tego nie ukrywał. Fina okazała się silniejszą od niego. Co do Tarteletta, to niepokój swój topił dzielnie w szklanicach szampana, którego działanie trwało aż do chwili odjazdu. Zapomniał nawet o swych kieszonkowych skrzypcach, które przyniesiono mu w ostatniej chwili, kiedy już podniesiono kotwicę „Marzenia“.

Na pokładzie żegnano się po raz ostatni, ściskając sobie dłonie, poczem maszyna zaczęła warczeć i statek odbił od brzegu.

— Do widzenia Fino!

— Do widzenia, Godfreyu!

— Niech Bóg prowadzi! — zawołał wuj.

— A przedewszystkiem, niech nas szczęśliwie odprowadzi z powrotem! — mruknął Tartelett.

Parowiec wypłynął na morze. Dopóki go widać było, z brzegu powiewano chusteczkami.

Niebawem przebył zatokę San Francisco, największą na świecie, poczem „Marzenie“ przecięło wąską „Golden Gate“ (Złotą Bramę) i dumnie zaczęło pruć fale Pacyfiku.

Zdawało się, jakgdyby się za niem zamknęła owa „Złota Brama“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szaleniec.

I.

— O la Boga! a to cie tatuś zbili! — wykrzyknęła stara Piecuchowa, patrząc na spuchniętą, krwawemi pręgami pooraną twarz bratanicy.

— Ano zbili — mruknęła ponuro dziewczyna.

— No i co zrobisz,

— Ucieknę — syknęła przez zaciśnięte zęby — w świat pójdę, za oczy! Ja nie Staszek!

— Oj głupia, głupia! Czy ci to nie lepiej panować, Bułaś stary, to prawda, ale i bogaty i dobry. Nijaka by ci krzywda nie była!

— Ni Bułasia nie chcę, ni jego majątków! Raczej śmierć! — i zawziętość błysnęła w jej oczach.

Kobiety umilkły na chwilę. Stara przyglądała się dziewczynie z ciekawością.

— Ja do was stryjno z prośbą wielką — mówiąc to pochyliła się do kolan starej.

— No, No! — zaświeciły się oczy stryjny.

Dziewczyna przełknęła ślinę, jakby poczuła nagle suchość w gardle. Trudno było tej hardej duszy wymusić z siebie słowa prośby. Wreszcie rzekła powoli:

— Powiedzcie ojcu, żeby mnie do Bułasia nie niewolił, bo w świat pójdę i tyle. Niczyją żoną nie będę, bo przysięgi danej Felkowi nie złamię.

— Czyś ty oszalała, czy co? Toś ty jeszcze tego dziada nie zapomniała? Oj, już tyż to nie darmo ludzie mówią, żeś głupia! No moiściewy! chłop pięć lat w świecie, może dawno i żonaty, a ta tu komedje wyprawia. Wstydziłabyś się! Innaby nawet nie wspomniała a tu chwali się z tem jakby...

— Ani się chwalę, ani opowiadam. Wam tylko mówię, abyście ojcu powtórzyli. Nie chcecie, wola wasza, — i podniosła się, jakby zabierając do odejścia.

— Czekajże głupia! nie lec! Powiem, czego nie, powiem. Zaraz się zbiorę i pójdę! Przecie ci na źle nie mówię. Nie chcesz Bułasia, to nie. Ale o tej przysiędze, to chyba nie wspomnę, bo to nie żadna racja.

— Dla was nie. Ale nas matka konając, pobłogosławiła. Jam mu wiarę przy jej zwłokach przysięgła, a on mi wierność i pamięć. Poszedł w świat, a odchodząc rzekł mi: „Moją jesteś, a jam twój na wieki. Wierz mi i czekaj, jakeś przyrzekła. Gdy zbiorę ile trza wrócę i panią będziesz. Gdy zginę znak ci dam, byś wolną była!“ I czekam słowa lub znaku i czekać będę choćby do śmierci. I dlatego ni Bułasia nie chcę, ni żadnego, bom wobec Boga żoną innego.

— Tere, fere. Z takiego ślubu to i każdy ksiądz cię zwolni, jak się mu tam z parę dziesiątków na kościół wyrzuci. Toć przecie każdy zrozumi, że matka twoja, świeć Panie nad jej duszą, nie musiała być przy dobrych zmysłach. Ona ta nigdy nie miała wielgiego rozumu. Brat ji to naganiał nieraz, ale widać niewiele skutkowało. A cóż dopiro przy śmierci. A zresztą mojaśty: Bułaś stary, niedługo zamrze. Wtedyby łatwiej ci było przy takim majątku i tamtego czekać, jakby ci się już tak podobało!

— Stryjno! Więc wy mi radzicie i wiarę zaprzysiężoną złamać i nowe kłamliwe śluby przed ołtarzem składać? Teraz ja wam powiem: Nie wstyd wam? Przecież już nad grobem stoicie! Niedarmo matusia mówili, żeście bez serca i bez sumienia!

Oburzona zerwała się z ławy i stojąc przed starą z rozgniewaną twarzą dodała:

— Idę, nic tu po mnie! W świat mi trzeba... za oczy! Z Bogiem ostajcię!

I wyszła szybko, a stara stała, jak wryta, zapominając zupełnie obrotnego języka w ustach. Zaraz jednak za progiem dobiegły dziewczynę słowa szydercze i zjadliwe:

— Małpa jedna! Grób mi tu będzie wypominała! Czekaj! dam ja ci! — Bez sumienia, bez serca, widzisz ją, czekaj dam ja ci serce — mełła złość w bezzębnych ustach, ubierając się gorączkowo.

W głębi duszy cieszyła się takim obrotem sprawy. Znała bezwzględny upór brata, wiedziała, że majątek Bułasia był niejednokrotnie przedmiotem westchnień starego — więc dziś, raczej wyrzeknie się córki, a nie ustąpi. No, no! już ona się tam postara, aby wszystko było najlepiej!

— Czekaj wyrodku! Nie w smak ci pokora, z torbami pójdziesz! — mruczała zamykając drzwi chaty i podreptała pod górkę ku sinej zwartej linji lasów, gdzie górując nad okolicą, zdala od sadyb ludzkich, stała chata jej brata Jana, pełniącego oddawna służbę gajowego.

Idąc rozglądała się rozradowanemi oczyma po bujnej runie zbóż okrytych polach, a pierś jej rozpierała radość: Moje, moje, moje!

II.

I te mściwe słowa padały przez otwarte okno w ogród, otaczający z trzech stron sadybę Jana, urągając słodkiej pachnącej szczęściem nocy majowej i padając na samo dno duszy przytulonej do drzewa ciemnej postaci...

— Stłukę psiakrew jak psa i wygonię! Niech idzie na przepadłe, niech zdycha!

— Święte twoje słowa! więcej niewarta! Czy ty to jej na złe chcesz czy co?

Cichy jęk był odpowiedzią na te nieludzkie słowa. Ciemna postać odeszła, słaniając się. U wrót zatrzymała się, objęła łzawem spojrzeniem całe obejście i nacisnąwszy chustkę głębiej na czoło, powlokła się powoli gościńcem. Stary Jan odgrażał się strasznie, a siostra potakiwała mu obleśnie, widząc się już w duszy właścicielką majątku brata.

— A niech idzie na przepadłe, gałganica jedna! Ty tu i tak sam nie zostaniesz sieroto!

— Pewnikiem że nie ostanę! Chciałem Frankę wydać, bo mi już samemu obrzydło! Majątek przecie niezgorszy, to ta i o żonę łatwo!

— Co?! ty, ty! myślisz o żonie?!!

— A czegóżby nie? I młodą dostanę i ładną... Kaśka Bartosikówna dziśby za mnie poszła, tylko się bała, że się z Franką nie zgodzi!

— I ty wygonisz Frankę, aby brać Kaśkę?! Toś taki ojciec?!

— W imię Ojca i Syna... Zdurniałaś babo? czy co?!! Samaś Frankę wygnać radziła — a teraz.

— Aleś wprzód o żeniaczce nie mówił — wyrwało się jej nieopatrznie.

Janowi momentalnie zaświtało w głowie. I zrozumiał wszystkie machinacje siostry. Zbudziła się w nim głucha wściekłość na myśl o podłości tej tak bliskiej mu istoty.

— Takaś ty?! to ci się braterskiego dobra zachciało?! A ty... ty... i na głowę starej spadł grad słów ważkich, jak ucięcia biczem, a ta widząc, że to nie przelewki, pochwyciła milcząc chustkę i wypadła do sieni. Za wrotami dopiero czując się bezpieczną, roześmiała się na całą wieś:

— Widzicie go starego zbója! Syna zakatował, żonę zamęczył, a teraz i córkę, że za starego trupa iść nie chce w świat wygania, bo mu się młodej żony zachciało! Łajdak! bezwstydnik! — Czekaj będziesz ty miał młodą, ale nie dla siebie, ino dla całej wsi psubracie jeden!

Janowi krew uderzyła do głowy i ze strasznem przekleństwem na ustach wybiegł za siostrą. Stara jednak gnała, jakby jej czterdzieści lat ubyło wywołując ile się zmieści!

— Czekaj suko, puszczę ja ci psa! — i latającemi ze wściekłości rękami odczepił łańcuch.

— Bierz ją Burek! — warknął.

Olbrzymi wilczur wypadł ogromnemi susami, a stary zaśmiawszy się szatańsko, wrócił do izby. Na dole w ciemnościach coś zakotłowało, dał się słyszeć krzyk straszny, nieludzki przerażenia pełen, po nim drugi przerywany, mrożący krew w żyłach — wreszcie jęki, wołania rozpaczliwe, okropne, pełne grozy i bólu. Jan wróciwszy do izby usiadł na ławie i wpatrzył się bezmyślnie w światło lampy. Stał się nagle nieczuły na nic. Coś w nim zakrzepło, jakby jakaś struna łącząca go ze światem zewnętrznym — pękła. Starał się uporządkować w myśli minione wypadki, ale nie szło jakoś. Natomiast wnętrze chaty, zaczęło się zaludniać. Gdzieś z kątów wypełzły szkielety wspomnień — powlokły się ciałem — pęczniały — ożyły. Żona dobra, cicha kobieta krzątała się po izbie — Franka szyła coś pod oknem. Wrzask, lament, krzyk dziecka i przez otwarte drzwi wpadła siostra, ciągnąc za sobą Staszka, chłopaka może dziesięcioletniego. Dziecko zbite, skrwawione, opierało się z całych sił, a rozwydrzona jędza, wrzeszczała, okładając pięściami suche jego plecy.

— Podpalacza chowasz! chciał mi stodołę spalić, ledwiem zratowała! Pewnie mu ta jędza kazała — wskazywała na żonę Jana.

Sądny dzień nastał w izbie a Janowi krew buchnęła do głowy, jak dziś. Złapał w jedną rękę laskę, drugą pochwycił chłopca i bił — bez wiedzy, bez pamięci.

— Tatusiu, zmiłujcie się! tatusiu, to nie ja! o rany! to nie ja! o Jezu! — coraz ciszej, coraz słabiej.

A on bił, a bił. Bił matkę, Frankę i wszystkich, którzy bronili Staszka. Chłopak przez trzy miesiące męczył się nim skonał. Wszyscy wskazywali go jako mordercę, ale nikt nie poważył się słowa rzec. Bali się.

— Bydło — splunął. — A ja głupi, oj głupi, żem tej suce wiarę dał.

Za Staszkiem poszła i żona. Lepiej, że poszła, bo cóżto było za życie. Do wigilji świętej z nim nie siadła, opłatka nie przełamała, słowa do niego nie przemówiła. Przy skonie tylko, gdy rękę do zgody wyciągnął, rzekła mu:

— Niech ci Bóg przebaczy, ale ja nie mogę, bo Staszek niewinnie cierpiał.

I zmarło się jej bez słowa pojednania i przebaczenia. A wszystko bez tę sukę, szatana! Ano przepadło! Zapóźno przejrzał! Wstał, chcąc się otrząsnąć z widziadeł i pokręciwszy się bez celu po izbie, wyszedł do sionki. Teraz dopiero zauważył otwarte drzwi komory. Wszedł, poświecił, rozglądając się wkoło i ujrzał pustą skrzynię, w której mieściła się odzież córki.

— Uciekła głupia — mruknął, pokiwawszy głową.

Zasunąwszy komorę, wyszedł przed dom. Noc była jasna i ciepła. Miljony ogników Bożych lśniło błękitnawym, różowym lub gorąco żółtym blaskiem.

Tylko odwieczny pasterz tej trzody, pyzaty księżyc, był ukryty jeszcze za drzewami, a jaśniejsze na wschodzie niebo wskazywało, gdzie już niedługo miał się ukazać. W pobliskich krzakach bzu, rozsiewających woń upojną, zawodził słowik swe miłosne trele. Srebrzysta kaskada dźwięków o dziwnej mocy i czystości, płynęła to słodko, a barwnie, i lekko, to znów namiętnie, niby skarga bolesna, aby wkońcu przejść w upojone pianissimo i zlać się w przedziwną harmonijną całość z całą naturą, będącą dziś jedną pieśnią miłości na cześć Stwórcy.

Gajowy rozglądnąwszy się wokoło, westchnął ciężko i zamknąwszy starannie drzwi chaty, ruszył w stronę stodoły. Tam rzucił się na wiązkę słomy, pragnąc zebrać rwące się myśli. Daremnie. Pod czaszką czuł wzrastającą pustkę. Podłożył więc ręce pod głowę i leżał wpatrzony w wąski skrawek nieba, widoczny przez uchylone nieco drzwi stodoły.

Wtem ciszę nocną przerwał strzał jeden, drugi, a stary zerwał się, nadsłuchując

— Ano już czas na mnie — mruknął — żebym jeszcze miał pewność — i urwał, majstrując coś nad głową.

Nagle w otworze stodoły mignął jakiś cień, coś przypadło do nóg starego z jękiem i skomleniem. Zatargało chłopem i jak oszalały przypadł do ziemi. Pochwycił łeb jedynego przyjaciela i przytulił go do piersi. Burek ostatkiem sił chciał polizać ręce starego, wreszcie wytężył się, drgnął, a z gardła Jana wydarł się wtedy jakiś nieartykułowany dźwięk, podobny do skowytu.

III.

Słońce wychyliło się ponad las, gdy jeden z żandarmów przetrząsających obejście Jana, wszedł do stodoły. Zajrzawszy, wydobył rewolwer dla dodania sobie odwagi, gdyż Jan był nielada siłaczem.

— Jesteście aresztowani. Siostra wasza zmarła przed godziną zeznała... — nagle urwał. Z półmroku patrzyły na niego oczy tępe, obojętne, jakby niewidzące. Podszedł bliżej i straszny widok przedstawił się jego oczom. Jan nawpół nagi, klęczał nad zwłokami psa, któremu podłożył pod głowę całą swą odzież. Jan nieczuły na nic, patrzał zimno i na pytania nie dawał odpowiedzi. Dopiero, gdy żandarm chciał odsunąć z drogi psa, stary poruszył się niespokojnie i kładąc palec na ustach, szepnął:

— Pss! Cicho! nie budźcie go! Zmęczył się bardzo tej nocy. Teraz śpi. Jak się obudzi, pójdziemy oba szukać Franki.

Marja Waller.



Poradnik gospodarczy.

Hodowla kaczek i gęsi.

Aby doczekać się ładnego potomstwa od kaczek i gęsi, niedość zatrzymać swój wybór na tej lub innej rasie, trzeba nadto dobrać stadko ze sztuk zdrowych, dobrze wyrośniętych i nie posiadających żadnych wad budowy oraz przykrych nawyknień. Sztuki zdrowe łatwo rozpoznać po ich zachowaniu się, ruchliwem usposobieniu, dobrem żerowaniu, żywem wejrzeniu oraz gładkiem, połyskującem opierzeniu. Trzeba pamiętać, że sztuki przeznaczone do rozpłodu muszą być z najwcześniejszych lęgów, aby już w pierwszym roku należycie wyrosły. Odnosi się to zwłaszcza do gęsi, gdyż niedość wyrośnięte okazy w danym roku w przyszłości już wiele przyrostu nie dadzą. Natomiast gęś dobrze wyrośnięta do jesieni lepiej zimuje i staje się dorodniejszą. Kaczki zaś wyrastają szybciej i dlatego nawet później wylęgnięte, przy obfitem odżywianiu wyrastają nieraz pod zimę należycie, aby z wiosną już iść do rozpłodu.

Trzeba pamiętać również, że sztuki przeznaczone do rozpłodu nie powinny mieć żadnych wad budowy, bo potomstwo takich sztuk będzie częstokroć wadliwe. Nie należy przy zestawieniu stadek gęsi nabywać sztuk złośliwych, wydzierających innym pióra, gdyż z takiemi sztukami będzie później dużo kłopotu. Gąski łagodne chętnie biorą pokarm z ręki, bywają w przyszłości dobremi matkami, troskliwie wychowują swe potomstwo. Sztuki złośliwe i płochliwe źle siedzą na jajach i wzajemnie sobie przeszkadzają. Zbyt wojownicze gąsiory i kaczory w okresie wiosennym tracą zbyt wiele czasu na wzajemne zwalczanie się, co w rezultacie wpływa ujemnie na zapładnianie.

Bardzo ważną rolę odgrywa pochodzenie nabywanego materjału, bowiem ten dziedziczy często zarówno zalety, jak i przywary swych rodziców. Toteż, nim nabędziemy pożądane okazy do hodowli, należy naprzód dowiedzieć się, z jakiego miejsca pochodzą i jakie wyniki daje hodowla ich rodziców.

Pragnąc zapoczątkować chów ptactwa wodnego, należy o tem pomyśleć już w jesieni, gdyż trzeba czasu na to, aby się ptaki przyzwyczaiły nietylko do nowego miejsca, ale również i do siebie, o ile są z różnych miejsc nabywane. A jest rzeczą nieodzowną, aby samce nie były zbyt blisko spokrewnione z samicami, zwłaszcza, gdy chodzi o chów ptactwa rzeźnego. Jeśli chodzi o gęsi, to w żadnym wypadku nie należy dobierać gąsiorów wiosną, gdyż nowonabyty gąsior niezaprzyjaźni się odrazu z nowemi gęśmi i jaja okażą się w większości swej niezapłodnione. Inna rzecz, gdy chodzi o kaczki nieśne, bowiem w tym wypadku główną podstawą doboru jest pochodzenie po nieśnych matkach i kaczorach, pochodzących od najnieśniejszych kaczek, o czem wspomniałem wyżej, zaś kwestja pokrewieństwa odchodzi w tym wypadku na drugi plan.

Kaczki naogół nadają się do rozpłodu najlepiej w drugim lub w trzecim roku życia. W okresie tym są one należycie wyrośnięte i najbardziej zdolne do przelewania na potomstwo swych zalet. Pozatem potomstwo takich sztuk odznacza się silniejszym rozwojem i mocniejszą budową. Starszych niż trzyletnie sztuki nie należy już zostawiać do rozpłodu, zwłaszcza, jeżeli chodzi o kaczory, gdyż te stają się zbyt ociężałe i mniej chętne do pokrywania kaczek.

Zazwyczaj na jednego kaczora daje się nie więcej nad 5 lub 6 kaczek. Praktyka wykazuje, iż przy większej ilości kaczek wiele jaj okaże się niezapłodnionych. Pozatem należy mieć na uwadze, iż kaczory najskuteczniej zapładniają kaczki na wodzie, to też trzeba pamiętać, aby w tym czasie stadka mogły korzystać z wody. Aby kaczki były należycie obsłużone przez kaczory, trzeba zimową porą dbać szczególniej o kaczory, odpowiednio je karmiąc, lecz nie zapasając,

Gęsi są najlepsze do rozpłodu w wieku starszym, a mianowicie w okresie od 4-ch do 6 lat dają najlepsze gąsięta. Gąsiory powinny być nieco młodsze, a mianowicie dwu, trzy-letnie, bo w tym wypadku są już dostatecznie wyrośnięte i w pełni sił życiowych i rozrodczych. Gęsi żyją zazwyczaj bardzo długo i niektórzy hodowcy pozostawiają do chowu sztuki nawet 10-cio lub 12-letnie. Trzeba jednak mieć na uwadze, iż potomstwo zbyt starych sztuk bywa często niedość silne, natomiast jest rzeczą pewną, że takie stare gąski doskonale wysiadują jaja i bardzo troskliwie wodzą gąsięta. Przy zestawieniu stadka rozpłodowego zazwyczaj na jednego gąsiora przeznacza się od 4-ch do 6-ciu gęsi.

O ile stadko zostało zestawione w jesieni, mamy nadzieję, że wiosną rozpocznie się niesienie jaj zapłodnionych, co ma poważne znaczenie, zwłaszcza u gęsi, które znoszą naogół niezbyt wiele jaj, zatem każde zniesione jajo ma dużą wartość dla hodowcy.

KRONIKA.

Z Sejmu. W ubiegłym tygodniu na posiedzeniu Sejmu, które trwało przez całą noc aż do 6 rano, zabrał głos prezydent ministrów Walery Sławek, aby odpowiedzieć na wniosek klubu narodowo-demokratycznego w sprawie aresztowania i więzienia b. posłów w Brześciu. Premjer w dłuższej mowie przedstawił przebieg zajść, poprzedzających aresztowanie, twierdząc, że posłowie ci przygotowywali od kongresu Centrolewu w Krakowie zbrojny zamach na rząd, chcąc siłą usunąć nietylko rząd ówczesny, ale i Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Do celów swoich posłowie ci, — w myśl wywodów p. Sławka — szukali pomocy u zagranicy. Rząd, pragnąc uniknąć rozlewu krwi niewinnych, musiał uciec się do aresztowania przewódców tego ruchu. W sprawie bicia b. posłów oświadczył premjer: „Zbadałem sprawę i stwierdzam, że sadyzmu i znęcania się nie było, lecz i tam, jak w każdem więzieniu, posłuch musiał być w razie oporu wymuszony siłą. Innych więzień na świecie niema". Jak z powyższego wynika, sprawa nie została jeszcze dokładnie wyjaśniona, gdyż premjer nie powiedział, w jaki sposób odbywało się to wymuszanie posłuchu siłą. Sprawę tę wyjaśnią jednak zapewne sądy, gdyż śledztwo przeciw więzionym posłom dobiega końca. Wprawdzie opozycja postawiła w Sejmie wniosek, aby całą sprawę umorzyć, ale Sejm nie przychylił się do tego wniosku i uchwalił posłów sądom wydać. Podobno materjały sądowe obejmują kilka tomów. Jak zapowiadają, proces ów odbędzie się wkrótce. Pozatem praca w Sejmie odbywa się sprawnie, szczególnie w komisji budżetowej, gdzie obradują nad budżetem na rok 1931/2.

Wyrok na b. posła Smołę. W wyniku rozprawy sądowej, która w dniach 26 i 27 stycznia odbyła się przed sądem okręgowym lubelskim na sesji wyjazdowej tego sądu w Kraśniku, skazany został b. poseł „Wyzwolenia" Jan Smoła na 3 miesiące więzienia.

Skargi Niemców na Polskę. Niemcy nie mogą przeboleć utraty Górnego Śląska i części Pomorza, toteż używają wszelkich sposobów, aby doprowadzić do rewizji granic polsko-niemieckich, czyli innemi słowy, odebrać nam te dwie dzielnice. Ostatnio wykorzystały przebieg wyborów na Górnym Śląsku i wniosły na Polskę skargę do Ligi Narodów, jakoby rząd polski popełnił tam nadużycia na szkodę Niemców. Niemiecki minister spraw zagranicznych zażądał nawet usunięcia wojewody śląskiego. Polski minister spraw zagranicznych Zaleski wyjaśnił jednak, że skargi niemieckie są nieuzasadnione, a jeżeli się gdzie zdarzyły jakiekolwiek nadużycia, co przecież w całym świecie przy wyborach miewa miejsce, to sprawę p leci zbadać i winnych ukarze. Rada Ligi Narodów przyjęła to oświadczenie do wiadomości, a wobec tego daleko idące zamiary Niemców pozostały nieuwzględnione.

Znów nowy rząd we Francji. Typowym krajem rozwielmożnionego partyjnictwa jest Francja. W parlamencie francuskim natworzyła się wielka liczba partyj i partyjek, o różnych programach politycznych, często niemal zupełnie nie różniących się od siebie. Wskutek tego trudno jest utworzyć jakąś stałą, solidarną większość, któraby wyłoniła z siebie silny i trwały rząd. Nic też dziwnego, że wynik głosowań zależy tam niejednokrotnie od zwykłego przypadku. Niech tylko na posiedzenie nie przyjdzie kilku posłów, popierających rząd, a już opozycja ma większość. Sposobność tę wyzyskuje ona natychmiast i uchwala wotum nieufności rządowi. Tak było i w ubiegłym tygodniu. Rząd Steega, otrzymawszy wotum nieufności, podał się do dymisji, a nowy rząd utworzył senator Laval. Czy rząd ten długo potrwa, nie wiadomo, gdyż ma za sobą tylko nieznaczną większość.

Pożar gmachu „Sokoła" w Mielcu. Onegdaj wybuchł pożar w będącym w budowie gmachu „Sokoła" w Mielcu. Pożar zniszczył dach pokryty prowizorycznie papą oraz znajdujące się wewnątrz budynku materjały budowlane. Jak stwierdzono, pożar powstał wskutek krótkiego spięcia przewodów elektrycznych. Szkoda wynosi około 40.000 złotych a ubezpieczony był tylko dach budynku na kwotę 15.000 zł. Pożar zlokalizowano przy pomocy miejscowej i okolicznych straży pożarnych.

Skutki nieostrożności matek. W Będziemyślu, pow. ropczyckim, wskutek nieostrożności matki, spaliło się dziecko. Oto niejaka Świdrowa, rozpaliwszy ogień pod kuchnią, wyszła do sąsiadek, zostawiając bez opieki dziecko. Chcąc się zapewne ogrzać, dziecko zbliżyło się zanadto do ognia i zapaliło się na niem ubranie. Krzycząc, wybiegło dziecko na podwórze i chociaż ludzie zdołali je uwolnić od płomieni, jednak wskutek silnych poparzeń wkrótce zmarło.

Młodociani rabusie. W Będziemyślu, pow. ropczyckim, niejaki Draus z Trzciany zbierał od pewnych ludzi należytość za dzierżawę swego pola. Trzej kawalerowie: Idzik, Kos i Drozd, liczący po 20 lat, napadli Drausa na drodze i zagroziwszy mu, że go zabiją, jeśli będzie krzyczał, poczęli szukać pieniędzy. Znaleźli 90 zł., które zabrali mu. Spłoszeni nie zdołali zabrać Drausowi 100 dolarów, które miał przy sobie lepiej schowane. Policja ich wyśledziła i osadziła w areszcie w Rzeszowie.

Włamanie do sklepu „Proświty". Do sklepu czytelni „Proświty" w Szechyniach, obok Medyki, dostali się zapomocą podkopu niewyśledzeni na razie złodzieje, którzy wykradli znaczną ilość towarów, między innemi tytoń i papierosy, a ponadto dość znaczną gotówkę. W Szechyniach utrzymuje się opinja, że kradzież powyższa została popełniona przez złodzieji miejscowych.

Kara śmierci. We Lwowie zakończyła się rozprawa przeciw Teodorowi Kitowi, oskarżonemu o zamordowanie żony Paraski. Kit został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Obrona wniosła odwołanie.

Kaucja „króla" cyganów. We Lwowie bawi „król" polskich cyganów Kwiek ze swoją bandą. W związ-

zku z pobytem cyganów rozegrała się w komendzie policji zabawna scena. Na skutek skargi Pauliny Fajntuchowej, której wałęsająca się po domach cyganka skradła futro, aresztowano jako podejrzaną cygankę Zofję Kwiek. W biurze wydziału śledczego zjawiła się w komplecie banda cyganów wraz z królem, usiłując w najrozmaitszy sposób spowodować zwolnienie aresztowanej. Gdy wszelkie argumenty słowne okazały się bezskuteczne, wystąpił na środek sali sam „król" Kwiek i zapewniając uroczyście o honorze rodziny królewskiej Kwieków, zaproponował złożenie kaucji za aresztowaną w kwocie 10.000 dolarów. Zofję Kwiek mimo wszystko odstawiono do więzienia sądowego.

Tajemnicze zniknięcie urzędnika. Przed kilku dniami znikł w tajemniczy sposób Kolesza, urzędnik oddziału kasy miejskiej kolei elektrycznej we Lwowie. Przeprowadzenie rewizji kasy wykazało, że wszystko jest w porządku. Policja wszczęła poszukiwania za zaginionym

Tragedja rodzinna. We wsi Rajchenbach pod Lwowem w czasie gwałtownej scysji rodzinnej, które powtarzały się od kilku miesięcy, niejaki Iwan Iszczak strzałami rewolwerowemi zabił teściową swą Annę Schneeberg, szwagra swego Henryka Schneeberga, zranił żonę swą Katarzynę, poczem celnym strzałem pozbawił się życia.

Straszny czyn parobka wiejskiego. Onegdaj miał miejsce w Sołotwinie, pow. Bohorodczany, ciekawy wypadek, który odbił się głośnem echem w całym powiecie bohorodczańskim. Syn tamtejszego kowala, Karol Gisz, upodobał sobie córkę pewnego gospodarza, z którą nawiązał stosunki miłosne. Po pewnym czasie dziewczyna zerwała z Giszem i nawiązała stosunek z innym parobkiem. Gisz postanowił srogo zemścić się na tym, który mu odbił ukochaną. Onegdaj plan swój wprowadził w czyn. Spotkawszy rywala na ulicy, przebił go nożem. Policja aresztowała Gisza i osadziła w więzieniu. Tam właśnie z powodu rozpaczy, mając przy sobie nóż, szalony chłopak pozbawił się części płciowej i po dwóch dniach z powodu upływu krwi w strasznych męczarniach skonał.

Tragiczna śmierć hr. Baworowskiego. Właściciel Kopyczyniec hr. Rudolf Baworowski padł ofiarą tajemniczego zamachu. Hr. Baworowski bawiąc na polowaniu w swoich lasach, został przez tajemniczego sprawcę postrzelony tak nieszczęśliwie, że przewieziony do szpitala zmarł. Śledztwo wykryło, że morderstwa dopuścił się jeden z miejscowych kłusowników.

Po 12 latach niewoli. Rabinat stanisławowski będzie miał w najbliższej przyszłości do rozstrzygnięcia bardzo ciężką sprawę. W roku 1914 został wzięty wraz z innymi do wojska niejaki Kornbluth ze Stanisławowa. Został on odkomenderowany wraz z swoim pułkiem na front rosyjski, gdzie podczas jednej z potyczek został wzięty do niewoli. Rosjanie wysłali go z innymi więźniami do obozu więźniów wojennych na Sybirze. Kiedy w Rosji nastał przewrót, postanowił on wraz z innymi uciec i powrócić w rodzinne strony I tak piechotą z wsi do wsi, z miasteczka do miasteczka przekradał się on w stronę granicy polskiej. Po kilkunastu latach tułaczki przekradł się on przez sowiecką granicę i przybył do Polski. Natychmiast udał się on do Stanisławowa, gdzie go spotkało gorzkie rozczarowanie. Żona, czekając jego powrotu, dowiedziała się od jednego ze znajomych, że mąż jej został zabity, wobec czego udała się po pewnym czasie do rabinatu i tam uzyskała rozwód. Czekała jeszcze kilka miesięcy i kiedy trafiła się jej dobra partja, wyszła zamąż, chcąc dać utrzymanie swym dzieciom. Jak rabinat załatwi tę sprawę, jeszcze niewiadomo. Prawdopodobnie da owej kobiecie rozwód i ta wybierze sobie wśród dwóch mężów jednego.

Adwokat defraudantem. Znany adwokat warszawski Kazimierz Pawlikowski prowadził sprawę spadkową po zmarłej Marji hr. O'Rourke. Spadek był zdeponowany w gotówce w bankach Darmstadt National Bank i Deutsche Bank. Prawa do spadku zgłosiły Marja hr. Krasicka, Iza Rogozińska i bracia Olgierd i Stanisław Śliżniowie. Pawlikowski podjął gotówkę w r. 1929 w grudniu i zawiadomił zainteresowanych, że gotówka po potrąceniu kosztów w wysokości 103 035 zł. jest do odebrania. Kiedy jednak zwrócono się do niego o wypłacenie gotówki, począł on wynajdywać różne trudności, a następnie wogóle przestał się pokazywać. Sprawę skierowano do urzędu śledczego i delegowani funkcjonarjusze znaleźli mieszkanie Pawlikowskiego bez opieki a w czasie rewizji znaleziono dokumenty złożone przez hr. Krasicką i Rogozińską i ustalono, że podjął on spadek. Ślad po Pawlikowskim zaginął a poszukiwania nie dały jak dotąd żadnego rezultatu. Istnieją przypuszczenia, że oprócz tej sumy zdefraudował on również inne depozyty. Pawlikowski 70 letni człowiek, prowadził kancelarję od 40 lat.

Zjazd Związku teatrów ludowych. W dniu 15 b. m. odbędzie się w Warszawie w lokalu przy ul. Wareckiej Nr 11-a (Dom Spółdzielczości im. Stefczyka) siódmy Walny Zjazd Związku teatrów ludowych. Początek Zjazdu o 9 rano. Po zakończeniu obrad wszyscy uczestnicy będą mogli wziąć udział w wieczornicy, organizowanej przez zarząd Związku. Spodziewany jest liczny udział w Zjeździe członków i przyjaciół tej pożytecznej organizacji.

Szajka fałszerzy. Policja w Szamotułach wykryła pod Pniewami pow. szamotulskiego fabrykę fałszywych banknotów stuzłotowych. W czasie rewizji skonfiskowano falsyfikatów na sumę 7 000 zł. Fałszerstwa, względnie puszczania w obieg fabrykatów dopuszczała się szajka, złożona z jednego mężczyzny i dwóch kobiet, nazwiska których ze względu na toczące się śledztwo trzymane są narazie w tajemnicy.

Tragedja na tle mieszkaniowem. W dniu 27 ub. m. miasteczko Kokół, pow. lipnowskiego, było widownią tragicznego zajścia. Między gospodarzem domu Walentym Jabłońskim, a jednym z jego lokatorów wynikł spór na tle mieszkaniowem. Spór zamienił się w bójkę, w której wzięli udział synowie Jabłońskiego oraz przyjaciele lokatora, stający w jego obronie. Najenergiczniej w obronie lokatora występował Stanisław Małecki. Jeden z synów gospodarza, Wincenty, podniecony walką, dał kilka strzałów do Małeckiego, kładąc go trupem na miejscu. Następnie Wincenty Jabłoński pod wpływem silnego zdenerwowania począł strzelać dalej na oślep, zabijając swego ojca oraz raniąc brata Kazimierza i Wacława Gabrychowicza. Zebrani w miasteczku z okazji dnia targowego wieśniacy chcieli dokonać na Wincentym Jabłońskim samosądu. Zapobiegł temu komendant policji z Lipna, który opanował szybko sytuację i uspokoił wzburzony tłum. Wincenty Jabłoński został aresztowany i osadzony w więzieniu. Ponadto aresztowano również niejakiego Łukaszewskiego, jednego z uczestników krwawej awantury.

Pożar w szpitalu. W Święcianach w szpitalu wybuchł pożar, który wywołał panikę wśród chorych, których wszystkich przeniesiono do nieobjętego pożarem skrzydła. Straż pożarna ogień zlokalizowała. Spłonęła część zakładu Szkody znaczne

Wilki na Wileńszczyźnie. W kilku powiatach na Wileńszczyźnie pojawiły się w większej ilości wilki, które niespodziewanie porywają z zagród owce i nie-

rogaciznę, a niejednokrotnie napadają na ludzi. Celem walki ze szkodnikami zorganizowane zostały obławy. W ciągu ostatnich kilku dni na terenie samego tylko powiatu święciańskiego ubito 10 wilków. Ludność ogarnął strach przed temi zgłodniałemi bestjami.

Na rogach rozjuszonego byka. Folwark Zaniemenek w pow. mołodeczańskim był widownią niezwykle strasznego wypadku. Z obory, po przerwaniu grubego łańcucha, wybiegł na podwórze rozjuszony byk, który rzucił się na grupę bawiących się dzieci. Zwierzę porwało na rogi 14 letniego Janka Krzecickiego i cisnęło go na kupę śniegu, poczem rzuciło się na przechodzącego w tym momencie parobka Piotra Wieszbiercia i rozpruło mu rogami bok, a następnie porwało chłopca stajennego Wiktora Barana, poczęło go bić rogami i włóczyć po śniegu. Powiadomieni o wypadku przybiegli parobcy, którzy z ekonomem na czele zdołali rozjuszonego byka powalić i wydobyć z pod rogów zmasakrowane ciało Barana, który nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Wybuch w tajnej gorzelni. W Zarębowie na pograniczu nastąpił wybuch kotła ze spirytusem w tajnej gorzelni, mieszczacej się w domu zamożnego gospodarza Wojciecha Dopkiewicza. Skutkiem wybuchu Dopkiewicz, jego dwaj synowie i 2 pomocników doznało ciężkich obrażeń. Powstały pożar zniszczył dom i stodołę.

Walka z niedźwiedziami na gościńcu. Wprawdzie w czasach obecnych nie zdarzają się już u nas napady dzikich niedźwiedzi na gościńcach, jednakże wypadek podobny zdarzył się w pewnej siedmiogrodzkiej miejscowości. Oto jeden z tamtejszych wieśniaków jechał wozem drogą prowadzącą przez las. Nagle na szosie opadły wóz niedźwiedzie. Było ich 6, a niektóre próbowały wdrapać się na wóz. Niedźwiedzie były własnością cyganów, którzy zgoła nie próbowali napadniętego ratować. Niedźwiedzie były wygłodzone tak, że nawet do koni zaczęły się dobierać.



Położenie wieśniaka stawało się z każdą chwilą coraz bardziej okropne. Na szczęście nadeszła pomoc. Szosą szli dwaj robotnicy, znajomi napadniętego. Wszyscy trzej zbrojni w drągi i kije zdołali odpędzić niedźwiedzie. Ale konie tymczasem odniosły już ciężkie okaleczenia. Zawezwana żandarmerja zjawiła się na miejscu, lecz krnąbrni cyganie stawili opór i nie chcieli wziąć niedźwiedzi na łańcuchy. Z trudem udało się zmusić cyganów do posłuszeństwa i wszystkich aresztować.

Ciekawy powód rozwodów. Z Bukaresztu donoszą, że w ciągu ostatnich trzech tygodni 2 735 tamtejszych urzędniczek państwowych wszczęło kroki rozwodowe. Ciekawy jest powód tego gromadnego żądania rozwodów. Jak wiadomo, rząd rumuński obniżył pensje urzędnikom swoim, ale oszczędnościowe to rozporządzenie rządu rumuńskiego zawiera też artykuł, że jeżeli mąż i żona zajmują posady rządowe, to jedno z dwojga musi ustąpić z posady. Wobec tego urzędniczki wolą rozwód, niż postradanie pensji. A może... może myślą sobie tak, że na papierze będzie rozwód, a one nadal będą żyły, jak dotąd, ze swymi mężami.

XV. Międzynarodowy Kongres agrarny odbędzie się w dniach 5—8 czerwca w Pradze. Kongres będzie obejmował siedm sekcyj: Polityka agrarna. Nauka rolnictwa i propaganda. Stowarzyszenia rolnicze. Produkcja roślinna. Produkcja zwierzęca. Przemysł rolniczy. Kobieta na wsi. W każdej sekcji będą rozpatrywane główne tematy, wygłoszone przez fachowców różnych państw. Uczestnicy kongresu będą mieć sposobność wzięcia udziału w rozmaitych wycieczkach naukowych. Poza uczestniczeniem na obradach kongresowych goście będą mieć sposobność poznać dokładnie rolnictwo czechosłowackie, którego niektóre gałęzie (jak produkcja cukru, hodowla chmielu, nasion i t. d.) uzyskały światowy rozgłos.

Zuchwały napad rabunkowy. Niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego dokonało trzech zamaskowanych rabusiów, którzy wpadli do Kasy oszczędności na przedmieściu Berlina i z rewolwerami w rękach zmusili obecnych urzędników do wydania im gotówki, znajdującej się w kasie. Sprawcy skrępowali powrozami dwóch urzędników, trzech zaś steroryzowali, a obrabowawszy kasę, znikli bez śladu.

Straszny wybuch kotła. W spółdzielni fabryki obuwia w Kleve w Niemczech w oddziale rzeźnickim nastąpił wybuch kotła, służącego do wyrobu kiszek, pojemności około 750 litrów. Eksplozja była tak silna, że część kotła wyleciała w powietrze i przebiła dach. W budynku powylatywały wszystkie szyby. Wielkie masy kiszek i mięsa spadły na sąsiednią ulicę. Kawałki mięsa ciężko poraniły dwóch robotników.

Ubezpieczenie od stracenia. Sąd cywilny w Londynie zajmuje się obecnie osobliwym sporem ubezpieczeniowym. Przed kilkoma miesiącami ubezpieczył się na życie niejaki pan Keynes na olbrzymią sumę 20 tysięcy funtów szterlingów. Zanim położył swój podpis pod umową, zapytał agenta towarzystwa ubezpieczeń, czy kwota ubezpieczeniowa będzie wypłacona również na wypadek samobójstwa. Kiedy agent oświadczył, że tak, zapytał Keynes: „A co się stanie, jeżeli będę stracony?" Agent uważał to za złośliwy żart. Ale gdy Keynes oświadczył, że podpisze umowę jedynie pod warunkiem, że wpisana do niej będzie klauzula o straceniu agent porozumiał się z swoją agencją, która wyraziła zgodę na wpisanie klauzuli o straceniu. W ten sposób pan Keynes podpisał umowę ubezpieczeniową z osobliwą klauzulą o straceniu. W kilka tygodni później dokonano napadu rabunkowego na pewnego bogatego bankiera w Lendynie. Sprawcą napadu był Keynes, którego sąd karny w Londynie skazał na śmierć. Keynesa wkrótce stracono. Obecnie zażądała pani Keynes w imieniu zwojem i swoich dzieci wypłacenia kwoty ubezpieczeniowej 20 tysięcy funtów szterlingów. Agencja ubezpieczeniowa odmówiła i pani Keynes udała się z swoją pretensją do sądu. Na rozprawie zrobił obrońca agencji ubezpieczeniowej zarzut, że klauzula o straceniu narusza moralność. Oświadczył następnie, że Keynes zawierał umowę ubezpieczeniową z myślą o napadzie rabunkowym. W przeciwnym razie nie żądałby umieszczenia w niej osobnej klauzuli. Obrońca popiera swój zarzut tem, że samo zatajenie ciężkiej choroby w chwili zawierania umowy ubezpieczeniowej, unieważnia umowę. A planowany napad rabunkowy był jeszcze gorszy od zatajenia choroby. Wyrok w tej interesującej sprawie jeszcze nie zapadł. Oczekiwany jest z wielką niecierpliwością.

RZECZY CIEKAWE.

Małżeństwa na Kaukazie.

Przedewszystkiem ustala się cenę, którą narzeczony ma zapłacić rodzicom wybranej panny, co należy od narzeczonej i od bogactwa narzeczonego. Po ustaleniu ceny zaczynają się uroczystości weselne, w których bierze udział cała wieś, a które trwają przez szereg tygodni. Młoda para w uroczystościach udziału nie bierze. Na krótko przed weselem narzeczony przenosi się do domu przyjaciela, nie przyjmuje nikogo, nie wychodzi nigdzie. W nocy, gdy nikt tego nie widzi, odwiedza go narzeczona i spędza z nim kilka godzin, a to w tym celu, ażeby się młodzi przed weselem poznali. Musi jednak przy tych schadzkach być obecna trzecia osoba, — w drugim pokoju — która parę śledzi. Na kilka dni przed weselem wizyty narzeczonej ustają. Zajmuje się ona teraz przygotowaniem posagu. Natychmiast po ślubie młode małżeństwo mieszka osobno, u przyjaciół albo krewnych. Po skończonych uroczystościach weselnych młoda oczekuje w swojej izdebce małżonka. Ale niełatwo na Kaukazie dostać się do swojej żony! Rzeczą krewnych i przyjaciół jest utrudnienie mężowi dostępu do młodej panny, a przy każdych drzwiach zatrzymują go zamaskowane postacie, które dopiero po otrzymaniu wynagrodzenia puszczają go wolno. Po usunięciu wszystkich przeszkód, następuje najtrudniejsza i najbardziej skomplikowana część ceremonji weselnej a mianowicie rozbieranie młodej żony. — To wymaga wyjaśnienia. Otóż ideałem piękności kobiecej na Kaukazie jest: linja. Kobieta na Kaukazie zna oddawna wszystkie środki, służące do utrzymania linji i oddawna je stosuje. Jednym z tych środków jest gorset ze safjanowej skóry. Od najmłodszych lat dziewczęta kaukazkie sznurują swoje ciało od szyji począwszy, aż do kolan, safjanową skórą, którą zdejmują tylko przy kąpieli. Dzięki temu kobiety na Kaukazie są wąskie i smukłe.

Na zakończenie mała niespodzianka dla czytelników. Na Kaukazie niema haremów. Wielożeństwo jest wprawdzie dozwolone, ale rzadko praktykowane (często na wyraźne życzenie pierwszej żony), a w takim wypadku żony mieszkają w różnych miejscowościach. Utarte mniemanie o niewolniczem życiu kobiety orjentalnej jest, jeśli o Kaukaz chodzi, fałszywe. Kobieta na Kaukazie jest wolna, jest panią swego męża i swych dzieci. Najszczęśliwsze może kobiety na świecie.

Kobiety dziwaczki.

Do najoryginalniejszych może klubów na świecie, należy t. zw. „klub żałobniczek" w Filadelfji, w skład którego wchodzą same panny. Członkinie tego klubu raz w miesiącu, spowite w czerń i żałobę zbierają się w celu opłakiwania sióstr swych, które „wpadły w jarzmo małżeńskie". Lokal klubu jest niemniej oryginalny, jak cele towarzystwa. Wygląda jak kaplica żałobna, dekorowana trupiemi czaszkami, z muzyką grającą żałobne marsze i prelekcjami na temat historyj rozwodowych kobiet, zmuszonych do tego kroku brutalnością mężczyzn.

Angielka, E. Batenstill dokonała niezwykłego rekordu. Mimo tego, że liczy dopiero 25 wiosen, była już sześć razy zamężna i to za każdym razem z przedstawicielem innej narodowości. Gdy po śmierci ostatniego zabrakło jej nowego kandydata, wyszukała sobie Indjanina, który przyjechał z cyrkiem wędrownym do jej miasta.

Inna dziwaczka, niejaka Betty Clark, postanowiła jeździć po świecie tak długo, dopóki nie uda się jej doznać wrażeń w katastrofie kolejowej. Uzbrojona w aparat fotograficzny, przez kilka lat żyła tylko na dworcach kolejowych i w pociągach. Wreszcie ubiegłego roku doczekała się wypadku kolejowego w Johanesburgu w Afryce, ale sama przepłaciła życiem swą chorobliwą manję.

Szczególnie chorobliwym okazem była 18-letnia dziewczyna, niejaka Etel Bernard, która mając ogromny majątek, za największą przyjemność poczytywała sobie okradanie swych sąsiadów hotelowych. Wprawdzie z niezwykłą zręcznością udawało jej się potem zwracać właścicielom ukradzione przedmioty, ale niejednokrotnie miała też z tego powodu przykrości.

Dziwaczny zakład, zrobiony przez niejaką Mary Wikham, pociągnął za sobą równie dziwne następstwa. Założyła się ona mianowicie w roku 1890, że spędzi cały rok w łóżku. Po upływie określonego czasu tak jej to przypadło do smaku, że do tej pory jeszcze z łóżka nie wstała.

Co to jest miłość?

Jedna z angielskich kobiet, powieściopisarek, w ten sposób stara się odpowiedzieć na pytanie — co to jest miłość: Miłość — to coś jak wódka, im więcej się pije, tem więcej smakuje, a w miłości człowiek najczęściej stara się utopić wszystkie swoje kłopoty. Miłość podobna jest również do karuzeli. Dopóki człowiek się tylko przypatruje, jak się to wszystko wesoło kręci w kółko, toby się chciało zaraz dosiąść którego konika, gdy się jednakże jest już na koniu i maszyna zacznie kręcić w kółko, to niejednemu zaczyna się robić — niedobrze i chętnieby uciekł, tylko że zleźć z tego konika można dopiero wtedy, gdy muzyka grać przestanie. A niestety wtedy jest już nieraz zapóźno!

Zwyczaj uciskania głowy.

We wszystkich częściach świata znajdujemy zwyczaj uciskania głowy dziecka bandażami, ażeby mała plastyczna jeszcze czaszka rozwijała się w kształt przyjęty. Ale jaki ten kształt być winien?

Tu, gusta różnią się niezmiernie.

W okręgu rzeki Kolumbji niektóre plemiona płaskogłowe tak nagniatają czoło, że przód ich twarzy wygląda jak gruszka szerokim końcem przewrócona ku górze, gdy tymczasem plemiona sąsiednie, ściskają część wyższą czaszki, tak, że ich twarze są podobne do gruszki, ale cienkim końcem obróconej do góry.

Prawdziwa czaszka turecka posiada szeroki kształt tatarski, a znów narody Grecji i Azji Mniejszej mają czaszki owalne; to nam wyjaśnia, dlaczego w Konstantynopolu było modą formować czaszki dziecięce okrągło, ażeby wyrastały z szeroką głową rasy zdobywczej. Resztki takiego barbarzyństwa przechowują się jeszcze. Przed kilkudziesięciu laty jakiś lekarz francuski zadziwił świat ogłoszeniem faktu, że mamki normandzkie nadają głowom dziecięcym kształt głowy cukru zapomocą bandażów i czapek obcisłych, podczas gdy w Bretanji ściskając, dają im kształt okrągły.

Numera początkowe posiadamy w zapasie. Można zamawiać w sklepach, w których Czytelnicy „Rolę" kupują lub w Administracji „Roli" nadsyłając w liście znaczki pocztowe po 30 gr. za numer.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jakób Pieczka** w Z.: Jeżeli ktoś wzywa do stania twardo w obronie swej wiary, mowy i obyczajów, to jeszcze nie znaczy, aby występował przeciw wierze lub narodowości innej. Byłoby tak, gdyby wzywał do zwalczania innej religji, lub innej wiary katolickiej, bo to jest jego obowiązkiem, jak również obowiązkiem ewangelika jest bronić swej wiary ewangelickiej, żyda żydowskiej i t. p. I każdy człowiek, który stoi silnie przy swej wierze, wykonuje jej przepisy, jest godzien szacunku; najgorsi są ci, którzy własną wiarę czy narodowość lekceważą. — **Edward Targoński** w P.: Cieszy nas bardzo, że Pan posłuchał naszych rad i zamierza sobie hodować pszczółki. Przekona się Pan, że nie radziliśmy źle. Najpraktyczniejszym do hodowli pszczół w ulach amerykańskich jest podręcznik Webera, który może Pan otrzymać w Spółdzielni „Pszczoła", Lwów, ul. Kopernika 20, a prawdopodobnie również w każdej księgarni. — **Głuptas:** Wierszyk jest dobry i dowcipny; prosimy o podanie nazwiska. — **Jan Stefaniszyn** w K.: Wierszyki słabe, nie do druku. — **Helena Latawcówna** w S.: Celem wyboru „asów literatury" zarządziły „Wiadomości literackie" głosowanie pomiędzy swoimi czytelnikami, coś w rodzaju plebiscytu. Oczywiście takie głosowanie nie jest miarodajne, gdyż, jak się można łatwo przekonać, niektórzy bardzo wybitni autorzy dostali mniej głosów, aniżeli mniej wybitni. A byli i tacy, którzy powinni stać na czele listy, a pozostali na szarym końcu. — **Jan Pelczar** w W. S.: Za artykulik serdecznie dziękujemy, jak zwykle, dobry. — **August Wasylecki** w T.: Jakże można twierdzić: „Choremu nie dokucza nic!" Jeżeli mu nic nie dokucza, to nie jest chory, a jeżeli jest chory, to mu musi coś dokuczać. Zresztą pisze Pan: „Ja z pustką tu nie leżę sam, przy boku Ciebie mam" ...ależ to oznaka zdrowia, nie choroby. — **Marja Florkowa** w T.: Ogromnie się cieszymy z odezwania się dawnej naszej Przyjaciółki i Współpracowniczki. Pamiętamy dobrze piękne Pani utwory. O ile Pani łaskawa, to prosimy i nadal o pamięć. Artykuliki gospodarcze bardzo są dla nas pożądane. Cieszymy się, że Pani jest zadowolona z swego losu. — **Karol Syposz** w R.: Zagadek mamy tak wielką ilość, że trudnoby nam było porównywać, czy które z nich są do siebie podobne. Drukujemy przedewszystkiem te, które są starannie napisane; inne muszą czekać dłużej, aż się znajdzie czas wolniejszy na ewentualne poprawki lub nawet przepisanie ich. Często zdarza się, że ktoś napisze nawet dobre zagadki na świstku papieru, razem z inną korespondencją, i te po największej części przepełniają naszą teczkę zagadkową. — **Podhalanin:** Nadesłana nam nowelka zupełnie dobra i zajmująca, przeznaczamy ją więc do druku. Z powodu jednak dużego zapasu prac, szczególniej konkursowych, nie możemy oznaczyć, kiedy ją wydrukujemy. W każdym razie nie zginie. — **Tadeusz Frączek** w R.: Zagadki dobre i bardzo starannie napisane. — **Leopold Wołek** w B.: Artykulik zamieścimy, choć prawdopodobnie będziemy go musieli nieco skrócić, gdyż jest zadługi. — **Ludwik Kuboszek** w D.: Wierszyki dobre i gdy się tylko miejsce znajdzie, zamieścimy je. — **Antoni Kozłowski** w W.: Opowiadanie p. t. „Śmierć i matka" bardzo dobre, zamieścimy je więc, a może nawet z obrazkiem. A czy „Niebieski liścik" również tłomaczony z niemieckiego, czy własnego układu? O ileby Pan mógł nam nadesłać więcej podobnych tłomaczeń, to prosimy bardzo. — **Józef Soboszek** w Z.: O ile dalej numera będzie Pan otrzymywał o jeden dzień później jak inni, to niech się Pan tego zapyta, kto Panu doręcza. On najlepiej będzie wiedział, kto cenzurę Pańskiej „Roli" przeprowadza. My dla wszystkich wysyłamy „Rolę" o jednej godzinie. Cześć! — **Olszowa:** Gdzie można nabyć urządzenie żelazne do wiatraka gotowe, tego narazie nie wiemy. Najlepiej byłoby ogłosić w „Roli". Przed rokiem ktoś z Mogilan ogłosił do sprzedania gotowy wiatrak. Może ktoś akuratnie ma taki wiatrak do sprzedaży, to o wiele taniej kosztowałby, niżeli zamawiając gdzieś urządzenie. Gdybyśmy Kalendarze dawali w prezencie, to musielibyśmy podnieść prenumeratę. **Włodzimierz G. i Stanisław S.** z K.: Niech Pan wskaże adres, to prześlemy czek na prenumeratę, lub też może Pan w tym celu przyjść osobiście w godz. od 9—12 i od 5—7 wiecz. i prenumeratę uiścić. **Jan Smaza:** Zaległe numera wysłaliśmy. Za starania serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Michał Niezgoda** w D.: Firma to żydowska (staroząk.).

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Kawczak Franciszek z O).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Narzędzie ciesielskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miejscowość znana z bitwy warsz.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Choroba nosa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Robota.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zdrobniałe imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część oranej ziemi.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Niewidomy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Roślina południowa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Do czyszczenia obuwia.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Słowa pisane inaczej
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzemieślnik wojskowy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wrota.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Członek rady gminnej.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Narzędzie rolnicze.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Niemczech.

Litery wstawione zamiast kwadracików czarnych czytane z góry na dół dadzą nam sławny wypadek Polski po rozbiorach.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).

Pierwsze trzecie meble znane,
W każdym domu spotykane,
Drugie trzecie zrobisz w ziemi,
Gdy będziesz sadził drzewa kwiaty,
Całość spotkać możesz na wsi
Koło każdej prawie chaty.

II.

Na grzędzie dwa trzy się odezwały,
I patrzą na świat, a tu dzień biały,
Więc kogut woła: raz, dwa, trzy, dwa;
Dalejże Maciek już wstawać trza.
A jak wesoło słońce się śmieje,
Ale na świecie cosik się dzieje
Bo Kaśka w lipcu co wiele warte,
Znalazła w lesie, trzecie i czwarte.
Całość to produkt tak mało znany,
Że aż na niego konkurs wydany.

III.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsze drugie związek chemiczny macie,
Często też go w domu do porządku używacie,
Pół drugi trzeci czwarty imię, co ma ładne brzmienie,
A zaś całość to wielkie stowarzyszenie.

IV.

Pierwsze drugie napój mamy,
I pijemy go z lubością,
Drugie trzecie z kuchni znamy,
A całość nie jest całością.

3. Bilety wizytowe.

I.

Eweliśka Lichoc
Tuła

II.

Ikur Brems
Tunis

Z liter odgadnąć zawód tych osób.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 4 „Roli": 1. Logogryf: Ignacy Mościcki. 2. Szarady: I. Maraton. II. Półka. III. Kornel. IV. Adwokaci. 3. Łamigłówka: „Cnota oszczędności wiedzie do wolności". 4. Bilet wizytowy: Maszynista kolejowy.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Marja Żelazowska z T., Jan Kierepka z T., Stefan Jaworski z P., Władysław Gąsienica z Z., Lulka Smagowicz z K., Józef Drąg z R., Kazimierz Strusiewicz z K. P., Józef Wójcik z M., Józef Kopacz z S., Józef Cieplik z K., Szymon Masny z P., Józef Gac z B., Jan Gara z W., L. Gołąb z K., Piotr Tylec z K., Karol Syposz z R., Józef Topolski z B., Stanisław Skwarek z J., Piotr Glica z S. G., Józef Karetta z S., W. Kula z M. K., Marja Nowak z Z., F. Stokłosa z M. K., Chana Nord z F., Daniel Dokić z K., Ign. Sojka z D., Wojciech Lorenc z Ł., Zygm. Bauer z Ł.

Nagrody wylosowali pp.: Zygmunt Bauer z Ł. i Ign. Sojka z Dębicy.

Wydawca: Feliks Kowalczyk, Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W drodze do szpitala.

Gość: Panie szofer, proszę tak nie pędzić!

Szofer: Przecież powiedział pan dobrodziej, że śpieszy mu się do szpitala.

Gość: No tak — ale nie na stałe!

Objaśnienie.

— Słuchaj, jak się to dzieje w telefonie, że mówisz na jednym końcu drutu, a słychać na drugim? Nie mogę tego zrozumieć.

— Jakby ci to wytłómaczyć? Ot masz np. psa — ciągniesz go za ogon, a on szczeka na drugim końcu.

— A jakże jest z telefonem bez drutu?

— Całkiem tak samo, tylko bez psa.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 30 stycznia b. r.

Pszenica	22·00—23·0	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto	16·50—17·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	20·00—21·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—20·50		
Fasola biała	38·00—42·00	Mąka żytnia	31·50—32·50
Groch zwyk.	27·00—32·00	Mąka pszen.	45·00—46·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby pszen.	14·50—16·50
Łubin żóły	32·00—35·00	Otręby żytnie	14·00—15·00
Koniczpastew.	12·50—13·00	Mąka czerw.	16·50—17·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 30 stycznia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·70 do 1·15 zł.	Jałownik	od 0·75 do 1·15 zł.
Woły . .	od 0·89 do 1·16 zł.	Cielęta .	od 1·06 do 1·62 zł.
Krowy .	od 0·50 do 1·12 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	0·90 do 1·30 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·29 do 1.70

Wszystkich PP. Prenumeratorów i Czytelników prosimy o jednanie „Roli“ nowych prenumeratorów.